

WIEŚCI z POLSKI

SIERPIEŃ - WRZESIEŃ Nr. 3 ROK I

ROK I WARSZAWA, SIERPIEŃ - WRZESIEŃ 1928 R. Nr. 3



Dwumiesięcznik dla Polaków na Obczyźnie.

Krakowianka



Z cyklu „Typy polskie". (Photoplat).

JAN KOCHANOWSKI

Pieśń o dobrodziejstwach Boga.

Pieśń ta, napisana została w połowie XVI-go wieku, przez największego przed Mickiewiczem poetę polskiego, jest ona wyrazem głębokiej wiary w Bożą moc i miłosierdzie, która jak złota nić przewija się przez dzieła poezji polskiej od najwcześniejszego jej zarania po dzień dzisiejszy. Głębia myśli i uczucia wraz z doskonałością formy czynią z pieśnią tej prawdziwe arcydzieło mowy polskiej.

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięcznym Cię tedy sercem, Panie wyznawamy,
Bo nad nie przystojniejszej ofiary nie mamy.

Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował,
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował,
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi.

Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi.
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Biały dzień, a noc ciemna swoje czasy znają.

Tobie kwoli rozliczne kwiatki Wiosna rodzi;
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu Lato chodzi;
Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potem do gotowego gnuśna Zima wstawa.

Z Twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie
I zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie.
Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrza swej żywności,
A Ty każdego żywisz z Twej szczodrobliwości.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie,
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi,
Jedno niech zawżdy będziem pod skrzydłami Twemi.



KRAKÓW
Katedra na Wawelu.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Latarnik.

I.

Pewnego razu zdarzyło się, że latarnik w Aspinwall, niedaleko Panamy, prrzepadł bez wieści. Ponieważ stało się to wśród burzy, przypuszczano, że nieszczęśliwy musiał podejść nad sam brzeg skalistej wysepki, na której stoi latarnia, i został spłukany przez bałwan. Przypuszczenie to było tem prawdopodobniejsze, że na drugi dzień nie znaleziono jego łódki, stojącej w skalistym wrębie. Zawakowało tedy miejsce latarnika, które trzeba było jak najprędzej obsadzić, ponieważ latarnia niemałe ma znaczenie tak dla ruchu miejscowego, jak i dla okrętów idących z New-Yorku do Panamy. Zatoka Moskitów obfituje w piaszczyste ławice i zaspy, między któremi droga nawet w dzień jest trudna, w nocy zaś, zwłaszcza wśród mgieł, podnoszących się często na tych ogrzewanych podzwrotnikowem słońcem wodach, prawie niepodobna. Jedynym wówczas przewodnikiem dla licznych statków bywa światło latarni. Kłopot wynalezienia nowego latarnika spadł na konsula Stanów Zjednoczonych, rezydującego w Panamie, a był to kłopot niemały, raz z tego powodu, że następcę trzeba było znaleźć koniecznie w ciągu dwunastu godzin; powtóre, następca musiał być nadzwyczaj sumiennym człowiekiem, nie można więc było przyjmować byle kogo; nakoniec wogóle kandydatów na posadę brakło. Życie na wieży jest nadzwyczaj trudne i bynajmniej nie uśmiecha się rozpróżniaczonym i lubiącym swobodną włóczęgę ludziom Południa. Latarnik jest niemal więźniem. Z wyjątkiem niedzieli nie może on wcale opuszczać swej skalistej wysepki. Łódź z Aspinwall przywozi mu raz na dzień zapasy żywności i świeżą wodę, poczem przywożący oddalają się natychmiast, na całej zaś wysepce, mającej morgę rozległości, niema nikogo. Latarnik mieszka w latarni, utrzymuje ją w porządku: w dzień daje znaki wywieszaniem różnokolorowych flag, wedle wskazówek barometru, w wieczór zaś zapala światło. Nie byłaby to wielka robota, gdyby nie to, że, chcąc się dostać z dołu do ognisk na szczyt wieży, trzeba przejść przeszło czterysta schodów krętych i nader wysokich, latarnik zaś musi odbywać tę podróż czasem i kilka razy dziennie. Wogóle jest to życie klasztorne, a nawet więcej, bo pustelnicze. Nic też dziwnego, że Mr. Izaak Falconbridge był w niemałym kłopocie, gdzie znajdzie stałego następcę po nieboszczyku, i łatwo zrozumieć jego radość ,gdy najniespodziewaniej następca zgłosił się jeszcze tegoż samego dnia. Był to człowiek już stary, lat siedmiudziesiąt albo i więcej, ale czerstwy, wyprostowany, mający ruchy i postawę żołnierza. Włosy miał zupełnie białe, płeć spaloną, jak u kreolów, ale sądząc z niebieskich oczu, nie należał do ludzi Południa. Twarz jego była przygnębiona i smutna, ale uczciwa. Na pierwszy rzut oka podobał się Falconbridge'owi. Pozostało go tylko wyegzaminować, wskutek czego wywiązała się następująca rozmowa:

— Skąd jesteście?

— Jestem Polak.

— Coście robili dotąd?

— Tułałem się.

— Latarnik powinien lubić siedzieć na miejscu.

— Potrzebuję odpoczynku.

— Czy służyliście kiedy? Czy macie świadectwa uczciwej służby rządowej?

Stary człowiek wyciągnął z zanadrza spłowiały jedwabny szmat, podobny do strzępu starej chorągwi, rozwinął go i rzekł:

— Oto są świadectwa. Ten krzyż dostałem w roku trzydziestym [1]). Ten drugi jest hiszpański z wojny karlistowskiej [1]); ten trzeci to legja francuska [2]); czwarty otrzymałem na Węgrzech [3]). Potem biłem się w Stanach przeciw południowcom [4]), ale tam nie dają krzyżów — więc oto papier.

Falconbrigde wziął papier i zaczął czytać.

— Hm! Skawiński? To jest wasze nazwisko?... Hm!... Dwie chorągwie, zdobyte własnoręcznie w ataku na bagnety... Byliście walecznym żołnierzem!

— Potrafię być i sumiennym latarnikiem.

— Trzeba tam codzień wchodzić po kilka razy na wieżę. Czy nogi macie zdrowe?

— Przeszedłem piechotą *pleny* [5]).

All right! [6]). Czy jesteście obeznani ze służbą morską?

— Trzy lata służyłem na wielorybniku.

— Próbowaliście różnych zawodów?

— Nie zaznałem tylko spokojności.

— Dlaczego?

Stary człowiek wzruszył ramionami.

— Taki los...

— Wszelako na latarnika wydajecie mi się za starzy?

— Sir! [7]) — ozwał się nagle kandydat wzruszonym głosem. — Jestem bardzo znużony i skołatany. Dużo, widzicie, przeszedłem. Miejsce to jest jedno z takich, jakie najgoręcej pragnąłbym otrzymać. Jestem stary, potrzebuję spokoju! Potrzebuję sobie powiedzieć: tu już będziesz siedział, to jest twój port. Ach, Sir! to od was tylko zależy. Drugi raz się może taka posada nie zdarzy. Co za szczęście, że byłem w Panamie... Błagam was... Jak mi Bóg miły, jestem jak statek, który jeśli nie wejdzie do portu, to zatonie... Jeśli chcecie uszczęśliwić człowieka starego... Przysięgam, że jestem uczciwy, ale... dość już mam tego tułactwa...

Niebieskie oczy starca wyrażały tak głęboką prośbę, że Falconbridge, który miał dobre, proste serce, czuł się wzruszony.

— *Well!* [8]) — rzekł. — Przyjmuję was. Jesteście latarnikiem.

Twarz starego zajaśniała niewypowiedzianą radością.

— Dziękuję.

— Czy możecie dziś jechać na wieżę?

— Tak jest.

— Zatem *good bye!..* [9]). Jeszcze słowo; za każde uchybienie w służbie dostaniecie dymisję.

— *All right!*

Tegoż samego jeszcze wieczora, gdy słońce stoczyło się na drugą stronę międzymorza, a po dniu promiennym nastąpiła noc bez zmierzchu, nowy latarnik był już widocznie na miejscu, bo latarnia rzuciła, jak zwykle, na wody swoje snopy jaskrawego światła. Noc była zupełnie spokojna, cicha, prawdziwie podzwrotnikowa, przesycona jasną mgłą, tworzącą koło księżyca wielki, zabarwiony tęczowo krąg o miękkich, nieujętych brzegach. Morze tylko burzyło się, ponieważ przypływ wzbierał. Skawiński stał na balkonie ,tuż koło olbrzymich ognisk, podobny zdołu do czarnego małego punkciku. Próbował zebrać myśl i objąć swe nowe położenie. Ale myśl jego

---

[1]) W czasie wojny polsko-rosyjskiej 1830/31, czyli t. zw. rewolucji listopadowej.

[1]) Wojna karlistowska — wojna domowa w Hiszpanji o tron pomiędzy królową-regentką, Krystyną, a pretendentem Don Carlosem, bratem zmarłego Ferdynanta VII (1833—1839).

[2]) Legja francuska — legja honorowa, francuski order zasługi, ustanowiony w r. 1802.

[3]) W czasie powstania węgierskiego 1848/49 r.

[4]) W wojnie domowej stanów północnych Ameryki ze stanami południowemi (1861—1865).

[5]) Plenami nazywają niezmierne stepy między New-Yorkiem a Kalifornią. (Uw. aut.).

[6]) Wszystko w porządku (ang.).

[7]) Panie (ang.).

[8]) Dobrze (ang.).

[9]) Do widzenia (ang.).

była nadto pod naciskiem, by mogła snuć się prawidłowo. Czuł on coś takiego, co czuje szczuty zwierz, gdy wreszcie schroni się przed pogonią na jakiejś niedostępnej skale lub w pieczarze. Nadszedł nareszcie dla niego czas spokoju. Poczucie bezpieczeństwa napełniało jakąś niewysłowioną rozkoszą jego duszę. Oto mógł na tej skale poprostu urągać dawnemu tułactwu, dawnym nieszczęściom i niepowodzeniom. Był on naprawdę, jak okręt, któremu burza łamała maszty, rwała liny, żagle, którym rzucała od chmur na dno morza, w który biła falą, pluła pianą — a który jednak zawinął do portu. Obrazy tej



Kraków — Sukiennice.

burzy przesuwały się teraz szybko w jego myśli w przeciwstawieniu do cichej przyszłości, jaka miała się rozpocząć. Część swych dziwnych kolei opowiadał sam Falconbridge'owi, nie wspominał jednak o tysiącznych innych przygodach. Miał on nieszczęście, że, ilekroć rozbił gdzie namiot i rozniecił ognisko, by się osiedlić stale, jakiś wiatr wyrywał kołki namiotu, rozwiewał ognisko, a jego samego niósł na stracenie. Spoglądając teraz z wieżowego balkonu na oświecone fale, wspominał o wszystkiem, co przeszedł. Oto bił się w czterech częściach świata — i na tułaczce próbował wszystkich niemal zawodów. Pracowity i uczciwy, nieraz dorabiał się grosza i zawsze tracił go wbrew wszelkim przewidywaniom i największej ostrożności. Był kopaczem złota w Australji, poszukiwaczem diamentów w Afryce, strzelcem rządowym w Indjach Wschodnich. Gdy w swoim czasie założył w Kalifornji fermę, zgubiła go susza; próbował handlu z dzikiemi plemionami, zamieszkującemi wnętrze Brazylji: tratwa jego rozbiła się na Amazonce, on sam zaś bezbronny i prawie nagi tułał się po lasach przez kilka tygodni, żywiąc się dzikim owocem, narażony co chwila na śmierć w paszczy drapieżnych zwierząt. Założył warsztat kowalski w Helenie, w Arkanzas i — spalił się w wielkim pożarze całego miasta. Następnie w Górach Skalistych dostał się w ręce Indjan i cudem tylko został wybawiony przez kanadyjskich strzelców. Służył jako majtek na statku, kursującym między Bahią [1]) i Bordeaux, potem jako harpunnik [2]) na wielorybniku: oba statki rozbiły się. Miał fabrykę cygar w Hawanie i — został okradziony przez wspólnika w chwili, gdy sam leżał chory na „vomito". Wreszcie przybył do Aspinwall — i tu miał być kres jego niepowodzeń. Cóż go bowiem mogło doścignąć jeszcze na tej skalistej wysepce? Ani woda ,ani ogień, ani ludzie. Zresztą od ludzi Skawiński niewiele doznał złego. Częściej spotykał dobrych, niż złych.

Zdawało się natomiast, że prześladują go wszystkie cztery żywioły. Ci, co go znali, mówili, że nie ma szczęścia, i tem objaśniali wszystko. On sam wreszcie stał się trochę manjakiem. Wierzył, że jakaś potężna a mściwa ręka ściga go wszędzie, po wszystkich lądach i wodach. Nie lubił jednak o tem mówić; czasem tylko, gdy go pytano, czyja to miała być ręka, ukazywał tajemniczo na gwiazdę polarną i odpowiadał, że to idzie stamtąd... Rzeczywiście niepowodzenia jego były tak stałe, że aż dziwne, i łatwo mogły zabić gwóźdź w głowie, zwłaszcza temu, kto ich doznawał. Zresztą miał cierpliwość Indjanina i wielką spokojną siłę oporu, jaka płynie z prawości serca. W swoim czasie na Węgrzech dostał kilkanaście pchnięć bagnetem, bo nie chciał chwycić za strzemię, które ukazywano mu, jako środek ratunku, i krzyczeć pardon. Tak samo nie poddawał się i w nieszczęściu. Lazł pod górę tak pracowicie, jak mrówka. Zepchnięty po sto razy, rozpoczynał spokojnie swoją podróż po raz setny pierwszy. Był to w swoim rodzaju szczególniejszy dziwak. Stary ten żołnierz, opalony Bóg wie w jakich ogniach, zahartowany w biedach, bity i kuty, miał serce dziecka. W czasie epidemji na Kubie zapadł na nią dlatego, że oddał chorym wszystką swoją chininę, której miał znaczny zapas, nie zostawiwszy sobie ani grama.

Było w nim jeszcze i to dziwnego, że po tylu zawodach zawsze był pełen ufności i nie tracił nadziei, iż jeszcze wszystko będzie dobrze. W zimie ożywiał się zawsze i przepowiadał jakieś wielkie wypadki. Czekał ich niecierpliwie i myślą o nich żył lata całe... Ale zimy mijały jedne za drugiemi, i Skawiński doczekał się tylko tego, że ubieliły mu głowę. Wreszcie zestarzał się — począł tracić energję. Cierpliwość jego poczynała być coraz podobniejszą do rezygnacji. Dawny spokój zmienił się w skłonność do roztkliwiania się, i ten hartowny żołnierz jął przerabiać się w beksę, gotowego załzawić się z lada powodu. Prócz tego od czasu do czasu tłukła go najstraszliwsza nostalgja [1]), którą podniecała lada okoliczność; widok jaskółek, szarych ptaków podobnych do wróbli, śniegi na górach lub zasłyszana jakaś nuta, podobna do słyszanej niegdyś... Nakoniec opanowała go tylko jedna myśl: myśl odpoczynku. Owładnęła ona starcem zupełnie i wchłonęła



Kraków — Dziedziniec Wawelu.

w siebie wszelkie inne pragnienia i nadzieje. Wieczny tułacz nie mógł już sobie wymarzyć nic bardziej upragnionego, nic droższego nad jaki spokojny kąt, w którymby mógł odpocząć i czekać cicho kresu. Może właśnie dlatego, że szczególne jakieś dziwactwo losu rzucało nim po wszystkich morzach

---

1) Bahia (zwana również San Salvador), przez długi czas była stolicą Brazylji, nad zatoką tejże nazwy, ważny port dla wywozu tytoniu, kawy, kauczuku.

2) Harpunnik — ten, co jest zajęty przy harpunie. Harpn — oszczep z ostrzem trójkątnem do połowu wielorybów.

1) Nostalgja (nowotw. z greck.) — tęsknota za ojczyzną, doprowadzająca do choroby, tęsknica.

i krajach tak, że prawie nie mógł tchu złapać, wyobrażał sobie, że największem ludzkiem szczęściem jest — tylko nie tułać się. Coprawda, to i należało mu się takie skromne szczęście, ale tak już był zwyczajny zawodów [1]), że myślał o tem, jak wogóle ludzie marzą o czemś niedoścignionem. Spodziewać się nie śmiał. Tymczasem niespodzianie w ciągu dwunastu godzin dostał posadę, jakby wybraną dla siebie ze wszystkich na świecie. Nic też dziwnego, że, gdy wieczorem zapalił swoją latarnię, był jakby odurzony, że pytał sam siebie, czy to prawda, i nie śmiał odpowiedzieć: tak. A tymczasem rzeczywistość przemawiała do niego nieprzepartemi dowodami; więc godziny jedna za drugą spływały mu na balkonie. Patrzył, nasycał się, przekonywał. Mogłoby się zdawać, że pierwszy raz w życiu widział morze. Soczewka latarni rzucała w ciemność olbrzymi ostrokrąg światła, poza którym oko starca ginęło w dali czarnej zupełnie, tajemniczej i strasznej. Ale dal owa zdawała się biegnąć ku światłu. Długie wiorstowe fale wytaczały się z ciemności i, rycząc, szły aż do stóp wysepki, a wówczas widać było spienione ich grzbiety, połyskujące różowo w świetle latarni. Przypływ wzmagał się coraz bardziej i zalewał piaszczyste ławice. Tajemnicza mowa oceanu dochodziła z pełni coraz potężniej i głośniej, podobna czasem do huku armat, to do szumu olbrzymich lasów, to do dalekiego, zmąconego gwaru głosów ludzkich. Chwilami cichło, potem o uszy starca odbijało się kilka wielkich westchnień, potem jakieś łkanie — i znów groźne wybuchy. Wreszcie wiatr zwiał mmgłę, ale napędził czarnych, poszarpanych chmur, które przysłaniały księżyć. Z zachodu poczynało dąć coraz mocniej. Bałwany skakały z wściekłością na urwisko latarni, oblizując już pianą i podmurowanie. W dali pomrukiwała burza. Na ciemnej, wzburzonej przestrzeni zabłysło kilka zielonych latarek, pouwieszanych na masztach okrętowych. Zielone owe punkciki to wznosiły się wysoko, to zapadały w dół, to chwiały się na prawo i na lewo. Skawiński zeszedł do swej izby. Burza poczęła wyć. Tam, na dworze, ludzie na owych okrętach walczyli z nocą, z ciemnością, z falą; w izbie zaś spokojnie było i cicho. Nawet odgłosy burzy słabo przedzierały się przez grube mury i tylko miarowe tik-tak zegara kołysało utrudzonego starca jakby do snu.

II.

Zaczęły płynąć godziny, dnie i tygodnie... Majtkowie twierdzą, że czasem, gdy morze bardzo jest rozhukane, woła coś na nich wśród nocy i ciemności po nazwisku. Jeżeli nieskończoność morska może tak wołać, to być może, że gdy się człowiek zestarzeje, woła także na niego i inna nieskończoność, jeszcze ciemniejsza i bardziej tajemnicza, a im jest bardziej zmęczony życiem, tem milsze są mu te nawoływania. Ale by ich słuchać ,trzeba ciszy. Prócz tego starość lubi się odosobniać, jakby w przeczuciu grobu. Latarnia była już dla Skawińskiego takim pół-grobem. Nic jednostajniejszego, jak podobne życie na wieży. Młodzi ludzie jeśli się na nie zgodzą, to po pewnym czasie opuszczają służbę. Latarnik też bywa zazwyczaj człekiem niemłodym, posępnym i zamkniętym w sobie. Gdy wypadkiem porzuci swoją latarnię i dostanie się między ludzi, chodzi wśród nich, jak człowiek, zbudzony z głębokiego snu. Na wieży brak wszelkich drobnych wrażeń, które w zwykłem życiu uczą stosować wszystko do siebie. Wszystko, z czem styka się latarnik, jest olbrzymie i pozbawione zwartych, określonych kształtów. Niebo — to jeden ogół, woda — to drugi, a wśród tych nieskończoności samotna dusza ludzka! Jest to życie, w którem myśl jest raczej ciągłem zadumaniem się, a z tego zadumania nie budzi latarnika nic, nawet jego zajęcia. Dzień do dnia staje się podobny, jak dwa paciorki w różańcu, spieniony szlak piany. Z drugiej strony balkonu widział Skawiński jednak czuł się tak szczęśliwym, jak nigdy w życiu nie był. Wstawał świtaniem, brał posiłek, czyścił soczewki latarni, a potem, siadłszy na balkonie, wpatrywał się w dal morską, i oczy jego nie mogły się nasycić nigdy obrazami, które przed sobą widział. Zwykle na olbrzymiem, turkusowem tle widać było stada wydętych żagli, świecących w promieniach słońca tak mocno, że aż oczy mrużyły się przed nadmiarem blasku; czasem statki, korzystając z wiatrów, które pasatami zowią, szły wyciągniętym szeregiem jedne za drugiemi, podobne do łańcucha mew lub albatrosów [1]). Czerwone beczki, wskazujące drogę, kołysały się na fali lekkim, łagodnym ruchem; między żaglami pojawiał się co dnia w południe olbrzymi szarawy pióropusz dymu. To parowiec z New-Yorku wiózł podróżnych i towary do Aspinwall, ciągnąc za sobą długi, spieniony szlak piany. Z drugiej strony balkonu widział Skawiński, jak na dłoni, Aspinwall i jego ruchliwy port, a w nim las masztów, łodzie i łódki; nieco zaś dalej białe domy i wieżyczki miasta. Z wysokości latarni domki były podobne do gniazd mew, łodzie do żuków, a ludzie poruszali się, jak małe punkciki, na białym, kamiennym bulwarku [2]). Z rana lekki, wschodni powiew przynosił zmieszany gwar życia ludzkiego, nad którym górował świst parowców. W południe nadchodziła godzina siesty [3]). Ruch w porcie ustawał; mewy kryły się w szczerby skał, fale słabły i stawały się jakieś leniwe, a wówczas na lądzie, na morzu i na latarni nastawała chwila niezmąconej niczem ciszy. Żółte piaski, z których odpłynęły fale, lśniły nakształt złotych plam na obszarach wodnych; słup wieżowy odrzynał się twardo w błękicie. Potoki promieni słonecznych lały się z nieba na wodę, na piaski i na urwiska. Wówczas i starca ogarniała jakaś niemoc pełna słodyczy. Czuł, że ten odpoczynek, którego używa, jest wyborny, a gdy pomyślał, że będzie trwał, to mu już niczego nie brakło. Skawiński rozmarzał się własnem szczęściem ,ale, że człowiek łatwo oswaja się z lepszym losem ,stopniowo nabierał wiary i ufności, myślał bowiem, że, jeśli ludzie budują domy dla inwalidów, to dlaczegóżby Bóg nie miał wreszcie przygarnąć swego inwalidy. Czas upływał i utrwalał go w tem przekonaniu. Stary zżył się z wieżą, z latarnią, z urwiskiem, z ławicami piasku i z samotnością. Poznał się także i z mewami, które niosły się w załamach skalnych, a wieczorem odprawiały wiece na dachu latarni. Skawiński rzucał im zwykle resztki swego jadła, tak zaś przyswoiły się wkrótce, że, gdy to czynił potem, to otaczała go prawdziwa burza białych skrzydeł, stary zaś chodził między ptactwem, jak pastuch między owcami. W czasie odpływu wyprawiał się na niskie, piaszczyste ławice, na których zbierał smaczne ślimaki i piękne perłowe konchy żeglarków, które odpływająca fala osadziła na piasku. W nocy, przy świetle księżyca i latarni chodził na ryby, któremi roiły się załamy skalne. Wkońcu pokochał swoją skałę i swoją bezbrzeżną wysepkę, porośniętą tylko drobnemi tłustemi roślinkami, sączącemi lipką żywicę. Ubóstwo wysepki wynagradzały mu zresztą dalsze widoki. W południowych godzinach, gdy atmosfera stawała się bardzo przeroczystą, widać było całe międzymorze, aż do Pacyfiku [1]), pokryte najbujniejszą roślinnością. Skawińskiemu wydawało się wówczas, że widzi jeden olbrzymi ogród. Pęki kokosów i olbrzymich muz [2]) składały się jakby w przepyszne czubiaste bukiety, tuż zaraz za domami Aspinwallu. Dalej, między Aspinwall a Panamą, widać było ogromny las, nad którym co rano i pod noc zwieszał się czerwonawy opar wyziewów — las prawdziwie podzwrotni-

[1]) Zwyczajny czego (gw. lud.) — przyzwyczajony do czego.

[1]) Albatros — wielki ptak płetwonogi, żyjący na morzach południowych; odznacza się lotem wytrzymałym, znosi największe burze i wichry.

[2]) Bulwark (franc. z niem; wyraz mało używany) — bulwar — tu oznacza podmurowaną ulicę nad wybrzeżem morskiem.

[3]) Siesta (z włosk.) — wypoczynek południowy, drzemka.

[1]) Pacyfik (z łac.) — Ocean Spokojny.

[2]) Muza (z arab.) — banan.

kowy, zalany u spodu stojącą wodą, oplątany lianami [3]), szumiący jedną falą olbrzymich storczyków, palm, drzew mlecznych, żelaznych i gumowych.

Przez swą strażniczą lunetę stary mógł dojrzeć nietylko drzewa, nietylko rozłożyste liście bananów, ale nawet gromady małp, wielkich marabutów [4]) i stada papug, wzbijające się czasem, jak tęczowa chmura nad lasem. Skawiński znał zbliska podobne lasy, gdyż po rozbiciu się na Amazonce błąkał się całe tygodnie wśród podobnych sklepień i gąszczów. Widział, ile pod ich cudną, śmiejącą się powierzchnią ukrywa się niebezpieczeństw i śmierci. Wśród nocy, jakie w nich spędził, słyszał zbliska grobowe głosy wyjców [5]) i ryki jaguarów, widział olbrzymie węże, kołyszące się nakształt lianów na drzewach; znał owe senne jeziora leśne, przepełnione drętwami [6]) i rojące się od krokodylów. Wiedział, pod jakiem jarzmem żyje człowiek w tych niezgłębionych puszczach, w których pojedyncze liście przenoszą dziesięciokrotnie jego wielkość, w których roją się krwiożercze moskity, pijawki drzewne i olbrzymie jadowite pająki. Wszystkiego sam doznał, sam doświadczył, wszystko sam przecierpiał; to też tem większą teraz sprawiało mu rozkosz patrzeć z wysokości na owe *matos* [1]), podziwiać ich piękność, a być zasłoniętym od zdrad. Jego wieża chroniła go przed wszelkim złem. Opuszczał ją też tylko czasami w niedzielę z rana. Przywdziewał wtedy granatową kapotę strażniczą ze srebrnemi guzami, na piersiach zawieszał swoje krzyże, i jego mleczna głowa podnosiła się z pewną dumą, gdy słyszał przy wyjściu z kościoła, jak kreole [2]) mówili między sobą: „Porządnego mamy latarnika". — „I nie heretyk, chociaż *Yankee!*" [3]) Wracał jednak natychmiast po mszy na wyspę i wracał szczęśliwy, bo zawsze jeszcze niedowierzał stałemu lądowi. W niedzielę także odczytywał sobie hiszpańską gazetę, którą zakupywał w mieście, lub newyorskiego „Heralda", pożyczanego u Falconbridge'a — i szukał w nich skwapliwie wiadomości z Europy. Biedne stare serce! Na tej wieży strażniczej i na drugiej półkuli biło jeszcze dla kraju... Czasem także, gdy łódź, przywożąca mu codzień żywność i wodę, przybiła do wysepki, schodził z wieży na gawędę ze strażnikiem Johnsem. Potem jednak widocznie zdziczał. Przestał bywać w mieście, czytywać gazety i schodzić na polityczne rozprawy Johnsa. Upływały całe tygodnie w ten sposób, że nikt jego nie widział, ani on nikogo. Jedynym znakiem, że stary żyje, było tylko znikanie żywności, pozostawianej na brzegu, i światło latarni, zapalane co wieczór z taką regularnością, z jaką słońce wstaje rankiem z wody w tamtych stronach. Widocznie stary zobojętniał dla świata. Powodem tego nie była nostalgja, ale właśnie to, że przeszła i ona nawet w rezygnacje. Cały świat teraz zaczynał się dla starca i kończył się na jego wysepce. Żżył się już z myślą, że nie opuści wieży do śmierci, i poprostu zapomniał, że jest jeszcze coś poza nią. Przytem stał się mistykiem [1]). Łagodne jego niebieskie oczy poczęły być, jak oczy dziecka, zapatrzone wiecznie i jakby utkwione w jakiejś dali. W ciągłem odosobnieniu i wobec otoczenia nadzwyczaj prostego a wielkiego, począł stary tracić poczucie własnej odrębności, przestawał istnieć, jakby osoba, a zlewał się coraz więcej z tem, co go otaczało. Nie rozumował nad tem, czuł tylko bezwiednie, ale w końcu zdawało mu się, że niebo, woda, jego skała, wieża i złote ławice piasku, i wydęte żagle, i mewy, odpływy i przypływy, to jakaś wielka jedność i jedna, ogromna tajemnicza dusza; on zaś sam pogrąża się w tej tajemnicy i czuje ową duszę, która żyje i koi się. Zatonął, ukołysał się, zapamiętał się — i w tem ograniczeniu własnego odrębnego bytu, w tem pół-czuwaniu, pół-śnie znalazł spokój tak wielki, że prawie podobny do pół-śmierci.

[3]) Liany (z hiszp.) — pnące się rośliny w lasach podzwrotnikowych.

[4]) Marabut — bocian indyjski.

[5]) Wyjec — małpa płaskonosa z rodziny ogonatek, wydaje głos przeraźliwy, chrapliwo - wyjący.

[6]) Drętwa a. drętwik — nazwa, nadawana rybom elektrycznym, t. j. rybom ,obdarzonym własnością sprawiania wstrząśnień i uderzeń elektrycznych.

[1]) Matos ,hiszp.) — lasy zwrotnikowe. Są dwojakiego rodzaju: mato virgem — las dziewiczy i mato geral — las zwykły.

[2]) Kreol (z hiszp.) — krajowiec czystej krwi europejskiej w byłych osadach hiszpańskich i porutgalskich Ameryki, Afryki oraz Indyj Wschodnich.

[3]) Yankee — Jankes, nazwa szydercza, nadawana mieszkańcom Ameryki Półn. przez Anglików (Yankee — zepsuty przez Indjan wyraz English — Anglik).

[1]) Mistyk — tu: człowiek, który przez kontemplację majestatu i wielkości przyrody dochodzi do ekstazy i odczuwa tajemniczą łączność swej duszy — z Bóstwem.

III.

Ale nadeszło przebudzenie.

Pewnego razu, gdy łódź przywiozła wodę i zapasy żywności, Skawiński, zszedłszy w godzinę później z wieży, spostrzegł, że prócz zwykłego ładunku jest jeszcze jedna paczka więcej. Na wierzchu paczki były marki pocztowe Stanów Zjednoczonych i wyraźny adres „Skawiński Esq." [1]), wypisany na grubem żaglowem płótnie. Rozciekawiony starzec przeciął płótno i ujrzał książki: wziął jedną do ręki, spojrzał i położył napowrót, przyczem ręce poczęły mu drżeć mocno. Przysłonił oczy, jakby im nie wierząc, zdawało mu się, że śni — książka była polska. Co to miało znaczyć!? Kto mu mógł przysłać książkę? W pierwszej chwili zapomniał widocznie, iż jeszcze na początku swej latarniczej karjery przeczytał pewnego razu w pożyczonym od konsula „Heraldzie" o zawiązaniu polskiego Towarzystwa w New - Yorku i że zaraz przesłał Towarzystwu połowę swej miesięcznej pensji, z którą zresztą nie miał co robić na wieży. Towarzystwo, wywdzięczając się, przysłało książki. Przyszły one drogą naturalną, ale w pierwszej chwili starzec nie mógł pochwytać tych myśli. Polskie książki w Aspinwall, na jego wieży, wśród jego samotności, była to dla niego jakaś nadzwyczajność, jakieś tchnienie dawnych czasów, cud jakiś. Teraz wydało mu się, jak owym żeglarzom wśród nocy, że coś zawołało na niego po imieniu głosem bardzo kochanym, a zapomnianym prawie. Przesiedział chwilę z zamkniętemi oczyma i był prawie pewny, że, gdyje otworzy, sen zniknie. Nie! Rozcięta paczka leżała przed nim wyraźnie, oświecona blaskiem popołudniowego słońca, a na niej otwarta już książka. Gdy stary wyciągnął znowu po nią rękę, słyszał wśród ciszy bicie własnego serca. Spojrzał: były to wiersze. Na wierzchu stał wypisany wielkiemi literami tytuł, pod spodem zaś imię autora. Imię to nie było Skawińskiemu obce; wiedział, że należy ono do wielkiego poety, którego nawet i utwory czytywał po trzydziestym roku w Paryżu. Potem, wojując w Algerze i w Hiszpanji, słyszał od rodaków o coraz wzrastającej sławie wielkiego wieszcza, ale tak przywykł wówczas do karabina, że i do ręki nie brał książek. W czterdziestym dziewiątym roku wyjechał do Ameryki i w awanturniczem życiu, jakie prowadził, prawie nie spotykał Polaków, a nigdy książek polskich. Z tem większą też skwapliwością i z tem żywiej bijącem sercem przewrócił kartę tytułową. Zdało mu się teraz, że na jego samotnej skale poczyna się dziać coś uroczystego. Jakoż była to chwila wielkiego spokoju i ciszy. Zegary aspinwallskie wybiły piątą po południu. Jasnego nieba nie zaciemniała żadna chmurka, kilka mew tylko pławiło się w błękitach. Ocean był ukołysany. Nadbrzeżne fale zaledwie bełkotały zcicha, rozpływając się łagodnie po piaskach. W dali śmiały się białe domy Aspinwallu i cudne grupy palm. Naprawdę było jakoś uroczyście a cicho i poważnie. Nagle wśród tego spokoju natury rozległ się drżący głos starego, który czytał głośno, by się samemu lepiej rozumieć:

[1]) Esq. — Esquire (ang.) — tytuł na listach: Szanowny Pan.

„Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś, jak zdrowie!
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie...”.

Skawińskiemu zabrakło głosu. Litery poczęły mu skakać do oczu; w piersi coś urwało się i szło nakształt fali od serca wyżej i wyżej, tłumiąc głos, ściskając za gardło... Chwila jeszcze: opanował się i czytał dalej:

„Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogrodzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie, dziecko, do zdrowia powróciłaś cudem,
(Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść, za wrócone życie podziękować Bogu),
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono...”.

Wezbrana fala przerwała tamę woli. Stary ryknął i rzucił się na ziemię; jego mleczne włosy zmieszały się z piaskiem nadmorskim. Oto czterdzieści lat dobiegało, jak nie widział kraju, i Bóg wie ile, jak nie słyszał mowy rodzinnej, a tu tymczasem ta mowa przyszła sama do niego — przepłynęła ocean i znalazła go, samotnika, na drugiej półkuli, taka kochana, taka droga, taka śliczna. We łkaniu, jakie nim wstrząsnęło, nie było bólu, ale tylko nagle rozbudzona niezmierna miłość, przy której wszystko jest niczem... On poprostu tym wielkim płaczem przepraszał tę ukochaną, oddaloną za to, że się już tak zestarzał, tak zżył z tą samotną skałą i tak zapamiętał, iż się w nim i tęsknota poczynała zacierać. A teraz „wraca cudem” — więc się w nim serce rwało. Chwile mijały jedna za drugą: on wciąż leżał. Mewy przeleciały nad latarnią, pokrzykując, jakby niespokojne o swego starego przyjaciela. Nadchodziła godzina, w której je karmił resztkami swej żywności, więc kilka z nich zleciało z wierzchu latarni aż do niego. Potem przybyło ich coraz więcej, i zaczęły go dziobać lekko i furkotać skrzydłami nad jego głową. Szumy skrzydeł zbudziły go. Wypłakawszy się, miał teraz jakiś spokój i rozpromienienie, a oczy jego były jakby natchnione. Oddał bezwiednie całą swoją żywność ptakom, które rzuciły się na nią z wrzaskiem, a sam wziął znowu książkę. Słońce już było przeszło nad ogrodami i nad dziewiczym lasem Panamy i staczało się zwolna za międzymorze, ku drugiemu oceanowi, ale i Atlantyk był jeszcze pełen blasku; w powietrzu widno zupełnie, więc czytał dalej:

Tymczasem przenoś duszę moją utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych...
. . . .
. . . .

Zmierzch dopiero zatarł litery na białej karcie: zmierzch krótki, jak mgnienie oka. Starzec oparł głowę o skałę i przymknął oczy. A wówczas „Ta, co jasnej broni Częstochowy” zabrała jego duszę i przeniosła „do tych pól, malowanych zbożem rozmaitem”. Na niebie paliły się jeszcze długie szlaki czerwone i złote, a on w tych światłościach leciał ku stronom kochanym. Zaszumiały mu w uszach lasy sosnowe, zabełkotały rzeki rodzinne. Widzi wszystko, jak było. Wszystko go pyta: „Pamiętasz?” On pamięta! a zresztą widzi: pola przestronne, miedze, łąki, lasy i wioski. Noc już! O tej porze już zwykle jego latarnia rozświecała ciemności morskie — ale on teraz we wsi rodzinnej. Stara głowa pochyla się na piersi i śni. Obrazy się przesuwają przed jego oczyma szybko i trochę bezładnie. Nie widzi domu rodzinnego, bo starła go wojna, nie widzi ojca ani matki, bo go odumarli dzieckiem; ale zresztą wieś, jakby ją wczoraj opuścił: szereg chałup ze światełkami w oknach, grobla, młyn, dwa stawy, podane ku sobie i brzmiące całą noc chórami żab. Niegdyś w tej swojej wiosce stał całą noc na widecie[1]), teraz przeszłość ta podstawia się nagle w szeregu widzeń. Oto znowu jest ułan i stoi na widecie: zdala karczma pogląda płonącemi oczyma i brzmi, i śpiewa, i huczy wśród ciszy nocnej tupotaniem, głosami skrzypiec i basetli. „U - ha! U - cha!”. To ułany krzeszą ognia podkówkami, a jemu tam nudno samemu na koniu! Godziny wloką się leniwo, wreszcie światła gasną; teraz, jak okiem sięgnąć, mgła i mgła nieprzejrzana: opar widocznie podnosi się z łąk i obejmuje świat cały białym tumanem. Rzekłbyś: zupełnie ocean. Ale to łąki: rychło czekać, jak derkacz ozwie się w ciemności, i bąki zahuczą po trzcinach. Noc jest spokojna i chłodna, prawdziwie polska noc! W oddali bór sosnowy szumi bez wiatru... jak fala morska. Wkrótce świtanie wschód ubieli: jakoż i kury pieją już w zapłociach. Jeden drugiemu podaje głos z chaty; wraz i żórawie krzyczą już gdzieś zwysoka. Ułani jakoś rzeźko, zdrowo. Coś tam gadali o jutrzejszej bitwie. Hej! to i pójdzie, jak pójdą inni, z krzykiem i furkotem chorągiewek. Młoda krew gra, jak trąba, choć powiew nocny ją chłodzi. Ale już świta, świta! Noc blednie: z cienia wychylają się lasy, zarośla, szereg chałup, młyn, topole. Studnie skrzypią, jakby blaszana chorągiewka na wieży. Jaka ta ziemia kochana, śliczna w różowych blaskach jutrzni! Oj, jedyna, jedyna!

Cicho! Czujna wideta słyszy, że się ktoś zbliża. Zapewne idą zluzować warty.

Nagle jakiś głos rozlega się nad Skawińskim:

— Hej, stary! wstawajcie. Co tam wam?

Stary otwiera oczy i patrzy ze zdziwieniem na stojącego przed sobą człowieka. Resztki snu i widzeń walczą w jego głowie z rzeczywistością. Wreszcie widzenia bledną i nikną. Przed nim stoi Johns, strażnik portowy.

— Co to? — pyta Johns — chorzyście?

— Nie.

— Nie zapaliliście latarni. Pójdziecie precz ze służby. Łódź z San - Geromo rozbiła się na mieliźnie, szczęściem nikt nie utonął; inaczej poszlibyście pod sąd. Siadajcie ze mną, resztę usłyszycie w konsulacie.

Stary pobladł istotnie nie zapalił tej nocy latarni.

W kilka dni później widziano Skawińskiego na pokładzie statku, idącego z Aspinwall do New - Yorku. Biedak stracił posadę. Otwierały się przed nim nowe drogi tułactwa; wiatr porywał znowu ten liść, by nim rzucać po lądach i po morzach, by się nad nim znęcać do woli. To też stary przez te kilka dni posunął się bardzo i pochylił; oczy miał tylko błyszczące. Na nowe zaś drogi życia miał także na piersiach swoją książkę, którą od czasu do czasu przyciskał ręką, jakoby w obawie, by mu i ona nie zginęła.

---

[1]) Wideta — żołnierz konny, postawiony w celu pilnowania ruchów nieprzyjacielskich, pikieta.

ARTUR OPPMAN (Or - Ot)

Mowo Polska!

Mowo Polska! Ojczyzno najbliższa,
Sakramencie zatułanych dróg,
Tyś wygnańcom, od tęsknoty chyższa,
Niosła duchy na domowy próg,
Głos twój święty, z dziecińśtwa powrotny,
Myśl tułaczą oplatał, jak bluszcz:
On był z tobą i nie był samotny,
Sród sybirskich lodowców i puszcz.

Mowo polska! Skroś płomień zatraty
Biegł ku słońcu zwycięski twój marsz.
Jak duch śniłaś — i grzmiałaś na światy
Huraganem sommosierskich szarż!
Złoty piorun kołysał się w chmurze,
By miał strzałę godziwą twój łuk,
Niewolnica, chodziłaś w purpurze
I skowana — władałaś jak Bóg!

Mowo Polska! Wróg bluźnił ci męką,
Chciał zabijać, jak Chrystusa zbir,
A tyś rosła pod zbójecką ręką
I słońcami ciskałaś na kir!
Dźwięk twój śpiewał, płakał i szlochał,
Gorzał tęczą, rozkwitał jak kwiat,
A tak naród cię kochał, tak kochał,
Jak się kocha swobodę z za krat!

Mowo Polska! Gdy skrzydłem zatoczysz
Od kresowych, zbryzganych krwią ziem,
Swym uściskiem twój naród zjednoczysz,
Jagiellońskim wyskrzydlisz go tchem;
Z tem się w świecie, co górne, sprzymierzysz
Jak twój goniec Piastowy, twój ptak,
A gdy wróg ci zagrozi; uderzysz!
I zabity upadnie na wznak!

Mowo Polska! Orlico swobodna,
Tyś wirch wzlotów, tyś krwawych miecz starć!
Mowo Polska! Słoneczna i miodna,
Tyś pachnąca ojczystych lip barć!
Mowo Polska! Pacierzu i gromie,
Tyś szept matki nad dziecka złym snem!
Mowo Polska! Ojczyzno i domie!
I czem jesteś? —
„Jam sercem jest twem"...



Z dożynek w Spale. — Pan Prezydent (x) w otoczeniu delegacji ludu polskiego.

POLSKIE ZWYCZAJE LUDOWE.

DOŻYNKI.

„Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus Nasz!
Przyszliśmy tu z tym wianeczkiem,
Bo już na nas czas...”

Tak w Częstochowskiem śpiewają żniwiarze gdy do domu przynoszą z pola wieńce uwite z czterech zbóż, z pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa, wieńce przetykane kwiatami i wstęgami. A pieśń ta z małemi zmianami w słowach i melodji brzmi również wśród wzgórz Sandomierskich, wśród pięknie uprawionych pól Wielkopolski i w Radomskiem i na kresach naszych wschodnich. Bo jak Polska długa i szeroka wszędzie święci rok rocznie polski lud rolniczy święto plonu i jesieni, święto zwane Dożynkami, Wyżynkiem lub Okrężnem.



Z dożynek w Spale. Photoplat.
Defilada delegacji ludowych przed Panem Prezydentem.

Już od początku żniwa myśli żniwiarz o tym dniu wesołości i zabawy, bo gdy gospodarz pierwszy raz do żniwa przychodzi, zawiązuje mu kosiarz lub przo-

downica nogi słomą, dopóki się nie wykupi. Okup ten idzie do wspólnej kasy na muzykę. W niektórych okolicach biegną kobiety ze snopkami aż na polną drogę gdy kto przejeżdża i żądają okupu. A gdy już na polach pusto, gdy młocarnie przy stogach warczeć zaczną, wszędzie w dużych i małych gospodarstwach szykują się ludzie do Dożynek. Odbywają się one zwykle przy końcu sierpnia lub nawet we wrześniu. Czasami ceremonja odbywa się wcześniej, a tańce później, innego dnia, jak np. w Opatowskiem. Tu dziewczęta uwiwszy wieńce niosą je do kościoła 15 sierpnia w dzień święta Wniebowzięcia, zwanego też „Matką Boską Zielną". Wówczas bukiety pachnących ziół niosą wieśniaczki do kościoła. Pobłogosławione z ziołami wieńce przynoszą przodownice do dworu i śpiewają swoje piosenki a gospodarz wymłóca wianki i ziarno używa do pierwszego siewu, nieraz na polu znacząc ziarnem krzyżyk. Jednakże przeważnie cały obrzęd Dożynek odbywa się jednego dnia, to jest wręczanie wieńców i następująca potem zabawa.

W Lubelskiem wiją jeden ogromny wieniec z różnych zbóż, w Wielkopolsce prócz wieńców różnej wielkości niosą również przed sobą grabie jak sztandary ustrojone w różnobarwne wstęgi. Gra wiejska kapela, biegnie dzieci gromada a chór śpiewa o znojnych żniwach, o plonie, o dostatku gospodarza, o jego rodzinie i domownikach, nie brak też i docinków na sąsiadów i włodarzy. Oto parę próbek tych pieśni:

Plon niesiemy plon
Gospodarzom w dom
Żeby żytko plonowało
Po sto korcy z kopy dało
Naszemu panu

albo znowu:

Od Krakowa idzie burza
Nasza pani niby róża,
A panienka jak lelija
Po podwórzu się uwija.

albo jeszcze:

U naszego pana są szyby szklane
A u pana z Małej Wólki miechem zatkane.

Gdy mowa zaś o karbowych i włodarzach i o tem co im dać z okazji żniw, sądzą, by dać temu pół kopek, temu dziesiątek:

„A gumiennemu korzenie,
Bo to paskudne stworzenie".

Od paru lat odbywają się z wielką uroczystością Dożynki w Spale u p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Zjeżdża się lud z całej Polski, Kurpie, Łowiczanie, Radomianie górale i niosą wieńce pierwszemu gospodarzowi Polski.

Podajemy parę ilustracji z tych dożynek.

Jadwiga Morawska.



Z dożynek w Spale.
Pan Prezydent słucha przemówień delegatów

Photoplat.

Dlaczego Polska organizuje Wystawę.

Jeżeli odzywają się niektóre głosy krytyczne, usiłujące podać w wątpliwość celowość pewnych kategoryj imprez wystawowych w stosunku do ich środowiska, to wątpliwości te w żadnej mierze nie mogą się odnosić do pierwszej polskiej Wystawy Krajowej, mającej odbyć się w r. 1929 w Poznaniu. Nie było chyba wystawy, którąby miała tak całkowite uzasadnienie zarówno w stosunkach gospodarczych kraju, jak również w aspiracjach politycznych Państwa.

Chcąc to zrozumieć należy sobie uprzytomnić, że na Polskę dzisiejszą złożyły się trzy części zaborcze, które wykazują poważne różnice tak co do struktury gospodarczej, jak też co do zdolności produkcyjnej i konsumcyjnej, odnosi się to zarówno do produkcji przemysłowej, jak też rolniczej. Nie potrzeba dowodzić, że zjawiska tego rodzaju na jednym obszarze administracyjnym są rzeczą zupełnie niepożądaną. Polityka gospodarcza musi dążyć do wyrównania tych nieraz jaskrawych różnic międzydzielnicowych. Doskonałym instrumentem do utorowania jej drogi stanie się niewątpliwie Wystawa Krajowa. Zadaniem jej w tej dziedzinie będzie wykazać, jak należy za pomocą zastosowania najnowszych środków produkcji i racjonalnych metod organizacji i pracy dążyć do powiększenia produkcji, do jej potanienia, a tem samem do rozszerzenia wewnętrznych rynków zbytu. Możliwości rozszerzenia rynku wewnętrznego są wprost nieograniczone. Ilustruje to jaskrawo choćby fakt, że w kraju rolniczym, jakim w dwuch trzecich jest Polska, konsumcja mięsa w stolicy jest na głowę czterokrotnie mniejsza niż w Anglji. W rozszerzeniu rynku wewnętrznego i konsumcji interesowana jest nietylko sama produkcja krajowa, lecz także produkcja zagraniczna już to przez dostarczenie środków produkcyjnych, jak maszyn, narzędzi i t. p., już też przez dowóz samychże produktów. Wystawa wykaże też niewątpliwie, że środki krajowe nie wystarczają do uruchomienia pewnych gałęzi przemysłu, niedostatecznie jeszcze wykorzystanych i do eksploatacji wielkich bogactw przyrodzonych, w jakie obfituje Polska. Otwierają się tedy wielkie perspektywy dla kapitałów zagranicznych, które wobec ustalających się coraz bardziej stosunków gospodarczych i politycznych w Polsce nie narażone są na żadne ryzyko. Z drugiej strony wykaże Wystawa, że Polska nie jest tylko odbiorcą cudzych produktów, lecz że jest także poważnym oddawcą towarów i surowców. Nie ulega wątpliwości, że rozwój stosunków polskich w tym kierunku jest bardzo znaczny. Podobnie i w innych dziedzinach poszczycić możemy się poważnemi zdobyczami. Wystawa w przyszłym roku pokaże światu, że w tych pierwszych dziesięciu latach odzyskanej samodzielności państwowej dokonaliśmy olbrzymiego dzieła. Kraj wyniszczony wojnami i rabunkową gospodarką okupantów odbudowany, warsztaty pracy uruchomione, aparat państwowy zmontowany, obrona kraju postawiona na stopie właściwej, szkolnictwo zorganizowane i czyniące z dniem każdym wielkie postępy, waluta ustalona, organizacja instytucyj kredytowych na dobrej drodze, wszystkie inne dziedziny życia publicznego w miarę środków otaczane należytą opieką. Nie obawiamy się wszystko to zobrazować dokładnie na naszej Wystawie Krajowej i jesteśmy przekonani, że świat odda sprawiedliwość twórczości genjusza polskiego, który poprzez olbrzymie przeszkody wiedzie naród nasz ku lepszej przyszłości. Polska Wystawa Krajowa przyczynić się musi walnie do rozszerzenia stosunków gospodarczych i kulturalnych Polski z innemi państwami kulturalnemi i stać się tem samem potężnym środkiem do utrwalenia pokoju światowego. Polska zda egzamin dojrzałości i wykaże dowodnie, że jest czynnikiem twórczym i użytecznym, a tem samem i koniecznym w zespole narodów.

Pisujcie do „WIEŚCI Z POLSKI".



WARSZAWA Photoplat
Pomnik króla Jana III Sobieskiego.

ARTUR OPPMAN (Or-Ort).

Żołnierz Nieznany.

Wzięli go z ziemi z braćmi pospołu
I do wspólnego rzucili dołu,
Grób zakopali, grób przydeptali
Chwilkę stanęli i poszli dalej.

Leżże ty sobie kolego miły,
Na samym spodzie bratniej mogiły,
Ani ci rangi, ani ci chwasty
Tylko ta kula w rok osiemnasty.

Może tam matka czeka na ciebie,
Starą kołyskę nogą kolebie;
Takeś niedawno dzieckiem w niej leżał —
I jakże wierzyć żeś w śmierć odbieżał?

Idą żołnierze, trąbki im grają,
Krzyże Virtuti z piersi błyskają,
A tamten leży w krwawej koszuli
I zamiast krzyża — znak ma od kuli.

O mój żołnierzu, chłopcze nieznany
Kładę tę pioskę na twoje rany,
Na twoje krwawe, zamknięte ciało
Kładę tę piosnkę jak różę białą.

Może zakwitnie różą piosenka,
Może ją weźmie twoje panienka,
Może pomyśli o bratnim grobie,
Może od Polski łzę ciśnie Tobie...

„Cud nad Wisłą".

Ciężkie chmury zebrały się nad Polską w sierpniu 1920 roku. Po dniach chwały i tryumfów, po dwuletnich zmaganiach się bohaterskiej armji Polskiej z hordami bolszewickiemi, rozpoczął się z pod Kijowa odwrót.

Parta przemożnemi siłami półdzikich wojsk bolszewickich cofała się armja Polska piędź po piędzi, zraszając obficie swą krwią pola bitew.

Aż wreszcie nastąpił najtragiczniejszy moment. Wróg stanął u wrót Warszawy. Zabiły żywiej polskie serca. Dręcząca niepewność, co będzie? — ogarnęła wszystkich. Sytuacja była tak groźna, że zdawało się, że cud tylko może uratować Polskę od ostatecznej klęski.

I stał się cud!

Na rozkaz Naczelnego Wodza jenerał Józef Haller rozpoczął werbunek do armji Ochotniczej. Na zew pośpieszyli wszyscy. Ustały waśnie partyjne. Zjednoczeni wielkim umiłowaniem Ojczyzny śpieszyli do szeregów jej przyszli obrońcy, ożywieni wiarą i nadzieją zwycięstwa. Tłumnie zgłaszała się młodzież szkolna i lud robotniczy dokumentując tem swą gotowość służenia Polsce w krytycznej chwili.



Generał Józef Haller

Dowództwo Naczelne opracowywało tymczasem śmiały plan strategiczny, mający na celu zaszachowanie we właściwej chwili dufnego w swoją liczebną przewagę przeciwnika, nie spodziewającego się tej akcji i zawładnięcie głównemi arterjami jego łączności z tyłami.

Nad Wisłą rozpoczął się bój straszliwy; z jednej strony zdeterninowana na śmierć lub zwycięstwo garstka bohaterów, której najgroźniejszą bronią było gorące pragnienie wywalczenia zwycięstwa i wiara w nie, a z drugiej strony zdziczałe tłumy żołdaków bolszewickich żądnych krwi i grabieży.

I stał się cud! Cud Wisły!

Nieliczne zastępy obrońców Warszawy, te „Orlęta Polskie" stawiły czoło wrogowi i w morderczym boju nosąc w sercu pragnienie wolności — zwyciężały go.

Zwycięstwo to — to najchwalebniejsza w dziejach Odrodzonej Polski karta, to epopeja tej szarej, bezimiennej bohaterskiej braci, w patrzonej w obraz wyśnionej wolności.

Bo walka ta to istotnie walka o wolność.

W dniu 15 sierpnia 1920 roku w bitwie pod Radzyminem w pierwszym szeregu idąc zginął od kul wrażych ś. p. ksiądz Ignacy Skorupka.

Świetlana to była postać tego księdza - bohatera, co zbrojny jeno w krzyż ze Zbawicielem w pierwszym szeregu walczących szedł — zagrzewając ich i krzepiąc.

Ukochany przewodnik młodzieży, gdyż był prefektem w szkołach, nie wahał się ni chwili by razem z nią pójść do szeregu. Miejsce gdzie padł jest miejscem uświęconem jego krwią męczeńską.

Zagrzani męstwem kapłana - patryoty jak lwy walczyli polscy żołnierze dla „Tej co nie zginęła" i napór wrogów został powstrzymany.

Bój pod Radzyminem był jakgdyby przełomem, odwróceniem się karty. Po nim nastąpił okres zwycięstwa aż do wypędzenia najezdzcy z granic kraju.

Wiara w słuszność naszej sprawy i w Bożą pomoc, która tak widocznie objawiała się pod Radzyminem, stwarzała cuda zbiorowej energji i bezimiennego poświęcenia. Rozumnna wola wodzów umiejętnie i zgodnie z powziętym planem kierowała rwącym naprzód z żywiołową siłą zapałem naszych żołnierzy.

Dziś, gdy po ośmiu latach patrzymy na te dzieje schylamy ze czcią czoła przed tym ofiarnym wysiłkiem całego Narodu i hołd składamy poległym bohaterom na polu chwały.

Cud Wisły będzie zawsze pomnikiem chwały dla Polski, a wspomnienie jego jest puklerzem chroniącym przed zwątpieniem czy słabością.

Cud Wisły to wyraz bezmiernego hartu duszy polskiej — to podwalina do budowy Polski wielkiej i potężnej.

JULJUSZ SŁOWACKI.

Pieśń Konfederatów Barskich.

Pieśń ta wiernie maluje uczucia z jakiemi szli w bój rycerze polscy od początków walk o niepodległość aż po rok 1920-ty, łącząc w sercu swem służbę dla Ojczyzny ze służbą Bożą.

Nigdy z królami nie będziem w aliansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach,
Słudzy Maryi!

Więc choć się spęka świat i zadrży słońce,
Chociaż się chmury i słońca nasrożą,
Choćby na smokach wojska latające,
Nas nie zatrwożą.

Bóg naszych ojców i dziś jest nad nami!
Więc nie dopuści, upaść żadnej klęsce.
Wszak póki on był z naszemi ojcami,
Byli zwycięzce!

Więc nie wpadniemy w żadną wilczą jamę,
Nie uklękniemy przed mocarzy władzą,
Wiedząc, że nawet grobowce nas same
Bogu oddadzą.

Ze skowronkami wstaliśmy do pracy,
I spać pójdziemy o wieczornej zorzy,
Ale w grobowcach my jeszcze żołdacy
I hufiec Boży.

Bo kto zaufał Chrystusowi Panu,
I szedł na święte kraju werbowanie,
Ten DE PROFUNDIS z ciemnego kurhanu
Na trąbkę wstanie.

Bóg jest ucieczką i obroną naszą!
Póki On z nami, całe piekła pękną!
Ani ogniste smoki nas ustraszą,
Ani ulękną.

Nie złamie nas głód, ni żaden frasunek,
Ani zhołdują żadne świata hołdy:
Bo na Chrystusa my poszli werbunek,
Na Jego żołdy.



Harcerstwo polskie.

Nasz ruch harcerski w Polsce kończy w roku bieżącym 18 lat swego istnienia. Od początków jego w Anglji mija lat 20.



Przed namiotem.

Harcerstwo „To zabawka dziecinna", mówią jedni i dziwią się widząc dorosłego człowieka w mundurze: „Pan się jeszcze bawi w Harcerstwo" słyszał to niejeden harcemistrz. Inni cenią do pewnego stopnia Harcerstwo jako organizację przygotowującą młodzież do obrony kraju, uważając je czasem za pewnego rodzaju przygotowanie do Sokoła, Strzelca, czy innej organizacji „dorosłych".

Szeroki ogół wie jeszcze zwykle o harcerzach i harcerkach, że są abstynentami od tytoniu i alkoholu. W każdem z tych jednostronnych ujęć Harcerstwa, wyżej naszkicowanych, jest coś z prawdy. Jest nasz Związek Harcerstwa Polskiego organizacją przysposobienia wojskowego, współpracującą z czynnikami wojskowemi na zasadzie specjalnej umowy zawartej w r. 1923 i wykazującą znaczne rezultaty. Na 7.067 harcerzy w wieku ponad lat 16, — 5891 czyli 83% odbywa ćwiczenia przysp. wojsk. według programu hufców szkolnych. Cała zaś młodzież harcerska uprawia ćwiczenia skautowe, będące według opinji zagranicznych i polskich rzeczoznawców najlepszem przygotowaniem do ściśle wojskowej zaprawy.

Jest również Z. H. P. organizacją abstynencką i to największą w Polsce abstynencką organizacją młodzieży, wychowującą 50.000 młodych Polaków i Polek w zasadach wstrzemięźliwości od nałogów niszczących ciało i zniepraw1ających ducha.

Jest także Harcerstwo zorganizowanym systemem gier i zabaw. Żadne jednak z tych ujęć, ani nawet ich synteza nie trafią w istotę Harcerstwa, ani nie obejmują jego całości. Harcerstwo jest głęboko przemyślanym ruchem ideowym, mającym na celu:

1. wyrobienie jednostki na pożytecznego i szczęśliwego obywatela, dzielnego fizycznie i duchowo, sprawnego.

2. zaprzęgnięcie jednostki do pracy dla społeczeństwa.

3. zbliżenie ku sobie, w myśl zasad miłości chrześcijańskiej, ludzi i ludów, szerzenie dążeń pokojowych, bez osłabienia siły obronnej swego narodu.

„Celem naszego systemu" — mówi twórca Skautingu gen. Baden - Powell „jest schwytać charakter chłopca, rozpalony do czerwoności w ogniu zapału, ukuć go na właściwą postać i rozwijać jego samodzielność — tak, aby chłopiec sam się wychowywał na dobrego człowieka i wartościowego obywatela kraju". „Skauting, jest to gra, w której starsi bracia, lub siostry mogą dawać młodszym swym braciom zdrowe otoczenie i zachęcać ich do zdrowych zajęć, które pomogą im rozwinąć w sobie cnoty obywatelskie".

Ideologję Harcerstwa ujmuje Prawo i Przyrzeczenie Harcerskie, wzorowane na prawach i ślubach rycerstwa. Jako organizacja mająca zadania ogólnonarodowe, przedewszystkiem wychowawcze, jest Z. H. P. zrzeszeniem bezpartyjnem i dalekiem od wszelkiego zajmowania się bieżącą polityką, jakkolwiek dorosłym swym członkom nie zabrania udziału w życiu politycznem, wymagając jednak od nich, aby i w polityce przestrzegali zasad harcerskich. Bezpartyjny, apolityczny, w znaczeniu wyżej nakreślonym, charakter Związku umożliwia mu skupienie w swych szeregach ludzi różnych kierunków i przekonań, łączących się do zgodnej współpracy. Ostatnie lata



Obóz harcerzy w Siedzinie pod Krakowem.

zwłaszcza przyniosły w tej dziedzinie znaczny dorobek, mimo ostrych walk w społeczeństwie, na terenie Harcerstwa widzi się coraz głębiej sięgającą konsolidacje, obejmującą coraz szersze sfery nietylko harcmistrzów

i starszych harcerzy, ale stopniowo także członków współdziałających, zgrupowanych w Kołach Przyjaciół Harcerstwa. Nieposledniej to wartości objaw społeczny, rokujący dobre nadzieje. Młodzież wychowywana pod takim wpływem będzie zapewne umiała w przyszłości, gdy zajmie stanowisko w społeczeństwie, konsolidować wszystkie w państwie patryjotyczne i religijne żywioły, skupiać wszystkie siły do harmonijnej budowy Polski mocarstwowej.

Zespolenie się wewnętrzne Harcerstwa, dokonane pod kierunkiem Naczelnictwa ,otwiera szerokie możliwości ekspansji. Na dobrą nowinę harcerstwa czekają w Polsce setki tysięcy młodzieży. Harcerstwo jest gotowe pójść wszerz do mas ludu wiejskiego i robotniczego.

St. Sedlaczek.



Harcerki budują mostek na strumyku.

Harcerstwo polskie poza granicami Polski.

Społeczeństwo polskie mało stosunkowo wie o pracach, jakie prowadzi Harcerstwo nad młodzieżą w kraju, znacznie mniej, o ile zupełnei nic nie wie o naszych poczynaniach, wysiłkach, zmierzających do wciągnięcia w szeregi harcerskie młodzieży polskiej, pozostającej poza granicami Polski. Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego zdając sobie sprawę z doniosłości znaczenia dla Narodu i Państwa, utrzymania tej prawie 7.000.000 masy Polaków w wierności dla Ojczyzny i niepowetowanej szkody na wypadek wynarodowienia zgoła $^{1}/_{3}$ części narodu polskiego dokłada wszelkich starań, żeby przedewszystkiem przed wynarodowieniem ratować młodzież, uważając zaś że metody harcerskie w wychowaniu wogóle, a w wychowaniu narodowem w szczególności przynoszą wprost świetne rezultaty, że ten sposób pracy wśród młodzieży odpowiada, przypada niejako do gustu, przedewszystkiem samej młodzieży, przystąpiło do planowego i systematycznego organizowania zastępów i drużyn harcerskich w tych miejscowościach zagranicznych, gdzie tylko znalazła się większa ilość polskiej młodzieży.



Wilanów — fragment pałacu.

Kilkuletnia praca żmudna i trudna, trudna przedewszystkiem dla braku odpowiednich sił instruktorskich i funduszów dała bardzo poważne sukcesy. Obecnie bowiem mamy około 100 drużyn męskich i kilkadziesiąt żeńskich, około 3.000 chłopców i prawie 1.000 dziewcząt, stojących wiernie pod sztandarem Harcerstwa, przez to pod sztandarem Narodu.

Najlepiej praca ta rozwija się w Czechosłowacji, bo tam znalazła najlepszy grunt i najpomyślniejsze warunki. Na Czeskim Śląsku Cieszyńskim pracuje obecnie 19 drużyn męskich o wyraźnym programie ,skonsolidowanych i zżytych; drużyny te stanowią samodzielną organizację, zatwierdzoną przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Pradze, rozwijającą swą działalnosc pod kierunkiem Naczelnego Zarządu i Głównych Komend Żeńskiej i Męskiej. Organizują własne kursy, obozy, dłuższe wycieczki, wieczornice, uroczystości, odczyty i t. p. Praca ich spotyka się z wielkiem uznaniem miejscowego polskiego społeczeństwa i przedstawicieli Polskich Władz Państwowych.

Związek Harcerstwa Polskiego w Niemczech, stanowi również samodzielną organizację ,zatwierdzoną przez władze niemieckie. Warunki pracy mają znacznie trudniejsze, niż na Śląsku Czeskim, z powodu braku inteligencji i szkół polskich.

Dobrze przedstawia się praca harcerstwa na Łotwie, gdzie mamy 10 drużyn polskich, wchodzących w skład łotewskiej organizacji skautowej i zajmujących tam pod względem wyrobienia technicznego i ideowego przodujące stanowisko przed drużynami łotewskiemi.

Harcerstwo polskie we Francji, stanowiące składową część Związku Harcerstwa Polskiego liczy około 20 drużyn, przeważnie w okręgach północnych — w Paryżu pracują 2 drużyny. Praca, która na samym początku przybrała wielki rozmach i drużyny powstawały bardzo szybko, rosły liczebnie, ostatnio ulega raczej pewnemu zatamowaniuu. Powód: brak instruktorów na stanowiska drużynowych i odpowiednich funduszów.

W zeszłym roku zorganizowano drużynę w Belgji, w Waterschei — Geneck i luźną grupę chłopców, prowadzoną jednak metodami harcerskiemi w Winterslag. Drużyna ta mimo wielkich trudności pracuje intensywnie i zyskuje tak liczebnie, jakoteż jakościowo.

Jedyna drużyna w Danji, w Majbole, zawsze słaba i mało ruchliwa, w bieżącym roku poziom pracy nie zmienił się.

Kilka polskich drużyn, istniejących w Rumunji, na Bukowinie i Bessarabji prowadzi ożywioną pracę, i wzrasta stale liczebnie, napotyka jednak na wielkie trudności, dzięki nieprzychylności i niezrozumieniu pewnych odłamów starszego społeczeństwa. Drużyny te podobnie jak na Łotwie wchodzą w skład organizacji skautowej rumuńskiej. Obecnie robią starania u odpowiednich władz rumuńskich o usamodzielnienie.

Poza Europą istnieją 2 drużyny męskie i jedna drużyna zuchów w Charbinie w Chinach. Drużyny liczebnie duże, bo ponad 50 osób liczące.

Pomyślnie i na szerszą skalę prowadzi młodzież polska w Stanach Zjednoczonych metodami harcerskiemi „Sokół". Istnieje tam kilkanaście drużyn, dobrze prosperujących, b. ruchliwych i żywotnych.

Kilka drużyn zorganizowano w Kanadzie i w Paranie, skąd jednak mamy mniej dokładne wiadomości.

Co dla tych drużyn robią harcerze w kraju?

Wydział Zagraniczny przy Głównej Kwaterze Harcerskiej, organizuje corocznie w kraju kurs dla drużynowych, sprowadzając nań po kilku druhów z każdego państwa, pokrywając im wszelkie koszty, związane z przejazdem i utrzymaniem. Sprowadza corocznie po kilkudziesięciu chłopców i rozlokowuje ich po kilku na obozach i kursach, organizowanych przez poszczególne chorągwie i drużyny krajowe, przyczem utrzymanie dają im organizatorzy obozów, a przejazdy pokrywa Wydział. Organizuje już to samodzielnie, już przy pomocy sił miejscowych, kursy i obozy w poszczególnych państwach. Wysyłając tam własnych instruktorów, pokrywając koszty z własnych funduszów. Wizytuje drużyny zagraniczne, udzielając na miejscu rad i wskazówek; jedna opinję miarodajnych czynników na terenie danego ośrodka polskiego dla ruchu harcerskiego, wyszukuje odpowiednie osoby i przygotowuje do pracy harcerskiej. Opracowuje statuty, regulaminy i przepisy; układa ogólne programy pracy, daje inicjatywę i wskazówki poszczególnym drużynom. Urządza przy pomocy drużyn w kraju zbiórki książek harcerskich, podręczników szkolnych i książek do czytania i wysyła dla harcerzy zagranicą. W ten sposób zebrano i wysłano już do różnych państw przeszło 2.000 tomów. Utrzymuje stały kontakt z Naczelnemi Władzami Harcerskiemi poszczególnych państw, często z samemi drużynami, pośredniczy między drużynami w kraju i zagranicą, ułatwia im nawiązywanie łączności i t. d.

W bieżącym roku Wydział organizuje: kurs dla instruktorów w sierpniu, na który sprowadza 30 starszych harcerzy; urządza obóz dla Hufca Harcerskiego z Morawskiej Ostrawy dla 35 osób; obóz dla Hufca Bytomskiego dla 30 osób i kurs na Łotwie dla zastępowanych dla 20 osób. Kurs dla drużynowych w Czechosłowacji dla 30 osób, obóz wędrowny propagandowy i ludoznawczy po Czeskim Spiżu i Orawie i obóz wędrowny również propagandowy po Łużycach. Ponadto sprowadza na wspomniane obozy i kursy poszczególnych drużyn w kraju 20 harcerzy z Czechosłowacji, 30 z Niemiec, 30 z Rumunji, 10 z Gdańska, 10 z Łotwy i 10 z Francji.

Jerzy Cymorek.

ADAM ASNYK.

Do Młodych.

Szukajcie prawdy jasnego płomienia,
Szukajcie nowych nieodkrytych dróg,
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia,
I większym staje się Bóg.

Choć otrząśniecie kwiaty barwnych mytów,
Choć rozproszycie legendowy mrok,
Choć mgłę urojeń zetrzecie z błękitów
Ludziom niebieskich nie zbraknie zachwytów
Lecz dalej sięgnie ich wzrok.

Każda epoka ma swe własne cele,
I zapomina o wczorajszych snach.
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierze w wieków dziele
Przyszłości podnoście gmach.

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć.

Ze światem, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi,
I wasze gwiazdy o zdobywcza młodzi
W ciemnościach pogasną znów!



Drodzy Goście

Polskę odwiedziły latem wycieczki rodaków zamieszkałych poza krajem ojczystym. Witaliśmy naszych braci Polaków całem sercem, a pobyt ich w kraju pozostawił niezatarte wspomnienia i zacieśnił węzły wiążące naszyeh wychodźców z Ojczyzną.

Zdjęcie u góry przedstawia Pielgrzymkę Związku Polek z Ameryki w pochodzie pod pomnik Mickiewicza. Warszawa.

Na prawo — Przyjazd Polaków z Danji na dworzec warszawski.

U dołu — Wycieczka Związku Narodowego polskiego z Ameryki składa wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.





POLONIA ZAGRANICZNA.

Poczynając od numeru niniejszego wprowadzamy w piśmie naszym nowy dział pod powyższym tytułem. Będziemy w nim pisać o wszelkich godnych zaznaczenia przejawach życia wychodźtwa. W ten sposób Czytelnicy nasi skupieni w jednym środowisku będą wiedzieli co się dzieje w innych. Polak osiedlony w Stanach Zjednoczonych dowie się jak żyją i jak pracują jego rodacy zamieszkali w Południowej Ameryce, w Azji, nawet w Afryce, czy Australji, gdyż i tam dotarli nasi bracia polacy. Nowe ośrodki polskiej emigracji we Francji znajdą w wiadomościach z Polonji amerykańskiej wzory, jak należy organizować się dla dobra wychodźtwa i ojczyzny.

Materjał do działu tego czerpać będziemy z prasy polskiej na obczyźnie, z informacji łaskawie udzielonych nam przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych i z korespondencji naszych czytelników, które oby były jaknajliczniejsze. Dział ten niech służy idei łączności naszej wielkiej rodziny polskiej, rozsianej po całym świecie.

Redakcja.

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

40-lecie „KURJERA POLSKIEGO" Z MILWAUKEE.

Najstarszy polski dziennik w Ameryce, „Kurjer Polski" z Milwaukee, Wisc. U. S. A., obchodził dn. 24 czerwca b. r. 40-lecie istnienia. Założycielem „Kurjera Polskiego" był ś. p. Michał Kruszka, nieustraszony bojownik o prawa ludu polskiego na Wychodźtwie. Ś. p. Michał Kruszka zaczął niemal z niczego; obdarzony niezłomną wolą i wytrwałością stworzył ogromne dzieło, jeden z największych i najpoczytniejszych dzienników polsko-amerykańskich. Wychodźtwo polskie w Ameryce wiele zawdzięcza ś. p. Michałowi Kruszce. Podczas całej swej działalności, nie bacząc na prześladowania, szykany i procesy, ś. p. Kruszka walczył o wprowadzenie wykładów języka polskiego dla dzieci polskich uczęszczających do amerykańskich szkół publicznych; przyczynił się do wprowadzenia książek polskich w bibljotekach publicznych w Ameryce; czynił wielkie wysiłki aby w sądach byli także tłumacze polscy, aby ogłoszenia urzędowe były publikowane także w języku polskim, zwalczał wreszcie zakusy kleru amerykańskiego, dążące do wynarodowienia Polaków. Będąc gorącym patryotą polskim ś. p. M. Kruszka krzepił ducha polskiego wśród licznych rzesz naszego wychodźtwa. Podczas wojny dzielny ten syn narodu polskiego, całą swą energję skierował do pracy dla idei niepodległości Polski. Zwalczał propagandę proniemiecką w Stanach Zjedn.; wydawał specjalny tygodnik w języku angielskim, p. t.: „Poland's Cause", za pomocą którego urabiał w kołach amerykańskich przychylną opinję dla sprawy polskiej. Popierał wreszcie ś. p. M. Kruszka akcję ratunkową dla zniszczonej wojną Polski i sam również poniósł wielkie ofiary pieniężne na rzecz akcji ratunkowej.

Dobrał sobie ś. p. M. Kruszka zespół dzielnych pracowników i niejeden z Jego pomocników doszedł przy nim do poważnych stanowisk w Ameryce.

Po śmierci M. Kruszki, w grudniu 1918 r. wydawnictwo „Kurjera Polskiego" objął zięć jego znany w Ameryce i w Polsce wybitny uczony i działacz p. Stanisław Zwierzchowski, profesor Uniwersytetu w Anu Arbor, w Ameryce, ostatnio profesor Politechniki w Warszawie. Przy końcu wojny światowej prezydent Wilson powołał p. prof. Zwierzchowskiego na członka słynnej komisji Hoovera, która przygotowywała materjał rzeczowy dla amerykańskiej delegacji pokojowej. Na stanowisku tym prof. Zwierzchowski oddał wielkie usługi sprawie polskiej i wiele przyczynił się do wykreślenia obecnej granicy polsko-niemieckiej. On to sporządził znaną Polsce mapę narodowościową byłego zaboru pruskiego, uwidaczniającą każdą gminę zaludnioną przez Polaków.

Mapą tą posługiwała się Amerykańska Delegacja Pokojowa przy wytyczaniu granicy Polski na zachodzie. Podczas pobytu p. prof. Zwierzchowskiego w Polsce, od 6 lat prowadzi wydawnictwo dzielny jego zastępca p. Czesław Dziadulewicz. Z okazji 40-lecia „Kurjer Polski" wydał specjalny numer jubileuszowy, o rozmiarach tak wielkich, jakimi dotąd nie może się poszczycić żaden dziennik polski nietylko na wychodźtwie, ale i w kraju. Przeszło 180 stronic druku, mnóstwo fotografji, wspaniałych rysunków, blisko 3 funty wagi! Oto zewnętrzne cechy tego olbrzymiego wydania.

A treść?!

Jubileuszowy numer „Kurjera Polskiego" stanowi niewyczerpane źródło informacji o wychodźtwie polskiem w Ameryce, o Ameryce samej i wreszcie o Polsce. Dział o Polsce Odrodzonej, wprowadzony na specjalne życzenie p. prof. Zwierzchowskiego, i pod Jego kierunkiem został opracowany w porozumieniu z Rządem polskim po polsku i po angielsku i stanowi wielki czynnik propagandy sprawy polskiej nietylko wśród naszych wychodźców ale i wśród amerykanów. Nie bacząc na znaczne koszty „Kurjer Polski" wprowadził dział polski w tak wielkich rozmiarach przez co stworzył dzieło piękne i cenne, a sprawie polskiej oddał wielkie usługi.

Cześć Mu za to!

Do licznych głosów uznania i życzeń złożonych „Kurjerowi Polskiemu" i my dołączamy swoje skromne, acz z serca płynące życzenia i słowa gorącego uznania.

POLSKA RADJOSTACJA NADAWCZA W AMERYCE.

Zradością dowiadujemy się, że grono przedsiębiorczych Polaków amerykańskich organizuje w Chicago polską stację nadawczą. Stacja ta ma nadawać niezliczonym rzeszom radjosłuchaczy polską pieśń, polską muzykę, żywe słowo polskie. Nie potrzebujemy chyba podkreślać jak niesłychanie ważne znaczenie dla propagandy polskości mieć będzie polski „Broadcasting" w Ameryce. W wychodźtwie naszem krzepić będzie ducha polskiego i pielęgnować mowę polską, amerykanom da poznać piękno kultury polskiej.

Inicjatorom tego wielkiego dzieła pomódz powinni nietylko Polacy z Ameryki. Sądzimy, że sprawą tą zainteresuje się Rząd Polski.

Polskie sfery artystyczne niewątpliwie nie przejdą nad sprawą tą do porządku dziennego, lecz znajdą jakąś najodpowiedniejszą drogę współpracy z polską radjostacją w Chicago.

Z niecierpliwością oczekujemy chwili, kiedy usłyszymy pieśń polską z dalekiej Ameryki.

NOWY DOWÓD OFIARNOŚCI POLONJI AMERYKAŃSKIEJ.

Mieszkańcy Zaosia zwrócili się do Polskiej Macierzy Szkolnej, prosząc o zaopiekowanie się miejscem urodzenia Adama Mickiewicza, celem podniesienia poziomu kulturalnego tej zapomnianej wioski w Nowogródzkiem. Zarząd Główny Macierzy wszczął akcję w tym kierunku i dzięki stosunkom, nawiązanym w Ameryce przez dyrektora J. Stemlera, redaktor „Kurjera Polskiego" w Milwaukee, p. Czesław Dziadulewicz zadeklarował 250 dolarów na ufundowanie bibljoteki z Zaosiu.

POLONJA AMERYKAŃSKA FUNDUJE PAWILON NA POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ W POZNANIU.

W związku z wzięciem udziału na P. W. K. w Poznaniu, organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych postanowiły opodatkować się w stosunku 4 centów od 1 członka. W ten sposób ma być zebrane 20.000 dolarów za które zbudowany będzie na terenach wystawy osobny pawilon dla emigracji polskiej. Po ukończeniu wystawy w pawilonie tym utworzone będzie stałe muzeum emigracyjne, ilustrujące życie naszego wychodźtwa.

KATEDRA LITERATURY I HISTORJI POLSKIEJ NA UNIWERSYTECIE AMERYKAŃSKIM.

Dzięki inicjatywie grona Polaków z Ameryki utworzono przed dwoma laty katedrę literatury i historji polskiej na uniwersytecie stanu Michigan w Ann Arbor. Katedrę objął prof. dr. Tadeusz Mittana. Wykłady jego cieszą się coraz większym powodzeniem. Słucha ich około 60 studentów, w tem połowa polskiego pochodzenia, reszta różnych narodowości. Obecnie powstaje przy katedrze prof. Mittany bibljoteka polska.

Katedra polska jest utrzymywana z ofiarności grona polaków amerykańskich. Dzięki energicznej akcji jednego z wybitniejszych przedstawicieli inteligencji polskiej w Ameryce adwokata Artura Kościńskiego z Detroit, przy poparciu prasy polsko-amerykańskiej z Detroickim „Rekordem Codziennym" na czele, 40 obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia składa po 100 dolarów rocznie w ten sposób zebrane 4.0z0 dolarów pokrywają koszt utrzymania Katedry literatury i historji polskiej.

POLACY ABSOLWENCI UNIWERSYTETU W PITTSBURGU.

Wśród absolwentów tegorocznych uniwersytetu w Pittsburgu znajdują się także i polacy, a kilku z nich otrzymało odznaczenie za studja. Z polaków otrzymali dyplomy następujący:

M. W. Gołąb, Władysław D. Sowa, S. S. Wróblewski, Jr., M. E. Dobrawski, Amelja G. Lisak, Marja E. Warga, Aleksander J. Bielski, Stefan Kulik, Jan Bartunek, Jr., Edward Cywiński, Michał A. Świeca, Stanisław B. Sudziak, Leopold P. Wysocki, T. J. Zieliński, E. A. Lewandowski, Andrzej J. Sałata, i Jan E. Witek.

ZJAZD LEKARZY I DENTYSTÓW POLSKICH.

Dnia 15-go lipca odbył się w Cleveland zjazd lekarzy i dentystów polskich z Cleveland, Buffalo, Erie, Toledo i Detroit. Po przemówieniach redaktorów: Dybowskiego i Stachowicza oraz doktorów: Cieślaka,

Kurka, Sadowskiego i Fronczaka, podnoszących konieczność zorganizowania się polskiej inteligencji zawodowej w Ameryce, postanowiono powołać do życia organizację lekarzy i dentystów polskich, stworzoną w Waszyngtonie w 1910 roku.

BRAZYLJA.

STAN GOSPODARCZY POLAKÓW W PARANIE.

W trzech południowych stanach brazylijskich, w których ludność polska rozmieszona jest mniej więcej w zwartych narodowych skupieniach, przeważa przeciętny typ dostatniego gospodarstwa 20 alkierowego (20 ha). Wychodźca, przybywszy tam w okresie organizowanej na koszt rządu kolonizacji i nabywszy na najdogodniejszych warunkach ziemię, doszedł na niej przez swą pionjerską pracę do pewnej zamożności. Dochody z pilnie uprawianej ziemi umieszczał w inwentarzu i w gruncie, którym wyposażał liczne potomstwo. Znawcy obliczają liczbę gospodarstw na mniej więcej 20,000, a przeciętną wartość każdego na mniej więcej 15.000 milrejsów, tak, że polskie osady rolnicze w Paranie reprezentują wartość około 300 miljonów milrejsów.

Drobne kupiectwo, wynoszące około 6 proc. tamtejszego wychodźtwa, dochodzi bez wielkich wkładów kapitału, z powodu wyjątkowo korzystnych konjunktur i łatwego kredytu, szybko do zamożności. Kupiec, zwany „wendystą", będąc dla kolonji dostawcą niezbędnych produktów, jest zarazem jedynym odbiorcą jej wytwórczości. Zważywszy, że najczęściej z kupca staje się bankierem ,zrozumieć łatwo, iż kapitał jego wzrasta w przyspieszonem tempie. „Wenda" przeżywała w ostatnich latach okres swego rozkwitu, który jednak w r. 1926/27, z powodu gorszej konjunktury na Herva mate, oraz ogólnego kryzysu gospodarczego zaciemnia się nieco. „Wend" polskich liczyć można na setki, a kapitał przeciętny „wendy" waha się od 100 — 500.000 milrejsów. Niestety, wzbogacony „wendysta" polski nie jest na wysokości obracania kapitałem w handlu wyższego stopnia, czy w przemyśle. Zazwyczaj, wziąwszy się do tego, kupiec polski nie może sprostać konkurencji obcych, z powodu braku odpowiedniego wykształcenia i wyrobienia kupieckiego.

Przedsiębiorstwa przemysłowe w rękach polskich nie przekraczają dziesiątków i zarówno pod względem włożonego kapitału, jak pod względem rozmiarów byłyby w stosunkach europejskich zaliczone do przemysłu domowego.

Miejska ludność rzemieślnicza i robotnicza przy dzisiejszym ustosunkowaniu się liczebnem znajduje byt nietrudny. Większość starszych rzemieślników posiada place miejskie z domami drewnianemi, a bezrobocia w znaczeniu europejskiem dotychczas tam nie znają. Jedynem bezrobotnym jest inteligent, przybywający bez znajomości języka i bez kapitału, potrzebnego na okres poszukiwania pracy. Wspomniany ostatnio typ emigranta, zazwyczaj będący malkontentem, zraża kolonję polską do starego kraju.

„Wendysta", a przez niego i jego klijent, kolonista polski uzależnieni są od hurtowników, dających towary na kredyt. Wielkimi importerami żelaza, narzędzi, chemikaljów, mąki są przeważnie niemcy i włosi, eksporterami zaś „hervy", drzewa ,skór przeważnei brazyljanie. Kolonja nasza nie posiada dotychczas własnych importerów i eksporterów, pozostaje zatem w zależności od obcych. W 1923 r. powstała spółka kupców polskich dla eksportu drzewa i „hervy" na większą skalę, ale zbankrutowała w 1926 r. stwierdzając, że tamtejsze kupiectwo polskie nie dorosło jeszcze do handlu, w większym zakresie.

Ambitne usiłowania jednostek w sprawie utworzenia o własnych siłach banku polskiego i polskiej izby handlowej, nie powiodły się, już to jako przedwczesne, już też z powodu braku ludzi, dostatecznie pod względem handlowym wyrobionych.

Polskie przedsiębiorstwa kolonizacyjne na większą skalę zakrojone dotychczas przeważnie nie miały powodzenia.

Wobec zmniejszenia się dwu głównych źródeł dobrobytu Parany, t. j. drzewa, które traci rynki zbytu, oraz „herva mate", która ma coraz gorsze konjunktury w Argentynie, rząd parański popiera prywatną inicjatywę zakładania plantacji kawowych w północnej Paranie. Konsulat polski w Kurytybie ze swej strony zachęca energiczniejsze jednostki z pośród polonji parańskiej, aby przeszły na ten rodzaj produkcji, póki tereny kawowe są jeszcze tanio do nabycia.

ZAMKNIĘCIE SZKOŁY POLSKIEJ W MUNICYPJUM S. BENTO.

W municypjum S. Bento została zamknięta szkoła polska. W kwestji tej interwenjował oficjalnie u gubernatora stanu D-ra Kondera, p. poseł Grabowski.

W odpowiedzi na pismo posła, gubernator Konder oświadczył, że szkoła ta została zamknięta z powodu, że nie funkcjonowała stosownie do przepisów dekretu z dnia 4 maja 1918 r. i że oprócz tego istnieją w tej samej miejscowości dwie szkoły subwencjonowane prze rząd federalny. Nauczycielka polska według oświadczenia gubernatora mało uczyła z przedmiotów portugalskich.

NOWY TALENT POLSKI W BRAZYLJI.

Wychodząca w Kurytybie „Gazeta Polska w Brazylji" pisze: Panna Oleńka Mikoszewska córka p. Gustawa Mikoszewskiego, młoda i utalentowana pianistka, jedna z najlepszych uczennic pani konsulowej Dr. Eugenji Miszke, otrzymała przed kilku dniami dyplom w tutejszym konserwatorjum muzyki, po koncercie popisowym w „Clubie Curitybano", na którym wobec licznie zebranego doborowego towarzystwa, wykazała swój wiele obiecujący talent muzykalny i doskonałą technikę.

ARGENTYNA.

DOM POLSKI W BUENOS AIRES.

Z inicjatywy grona Polaków w Argentynie osiadłych a przedewszystkiem p. Michała Szelągowskiego, Ks. Władysława Zakrzewskiego, ks. Ignacego Katryńskiego, pp. Kazimierza Bielickiego, Eugenjusza Olejniczakowskiego, Zygmunta Białobrzeskiego, Jerzego Lalewicza, Franciszka Nowaka, Kazimierza Karczewskiego, Janusza Bogusławskiego, Władysława Mierzwińskiego, Jana Sapy zamieszkałych w Buenos Aires, dnia 23 sierpnia 1926 r. powstało towarzystwo pod nazwą „Dom Polski". Dwuletnia zaledwie działalność „Domu Polskiego" w Buenos Aires, była bardzo owocna dla polskości w dalekiej Argentynie.

„Dom Polski" rozwijał swą działalność w 2 kierunkach:

1. na polu opieki nad emigrantami,
2. na polu szerzenia wiadomości o Polsce w społeczeństwie argentyńskiem.

Celem ulżenia losowi przybywających z kraju biednych emigrantów, którzy zanim się zagospodarują, znajdą pracę w Argentynie często są bez dachu nad głową, ze składek dobrowolnych kolonji polskiej i przy poparciu Poselstwa Polskiego zbudowano przytułek, w którym może znaleźć pomieszczenie 120 osób.

Prócz przytułku, tow. „Dom Polski" utworzyło w styczniu b. r. dzięki wydatnemu poparciu Urzędu Emigracyjnego biuro pomocy i pośrednictwa pracy dla nowoprzybyłych rodaków z kraju.

Celem zacieśnienia węzłów między Polską a Argentyną, gdzie tylu Polaków znalazło swój byt. Tow. „Dom Polski" wydaje dwumiesięcznik propagandowy p. t. „Polonia Economica y Cultural". Jak widzimy działalność towarzystwa jest wszechstronna i dobrze pomyślana.

EQUADOR.

ODZNACZENIE KAPŁANA POLSKIEGO.

Rodacy nasi w pogoni za pracą i chlebem dostali się również do kopalń naftowych w Ekwadorze, w Ameryce Południowej; rekrutują się oni przeważnie z małopolan. Pamiętają o Polsce, dzięki patryotycznej i duszpasterskiej pracy salezjanina, ks. Jana Popowskiego, dojeżdżającego do nich aż z Guayaquilu. Ks. Popowskiego spotkała za tę dzielną pracę nagroda od samego Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, który go odznaczył złotym krzyżem zasługi.

EGIPT.

POLACY W EGIPCIE.

Egipt jest państwem, w którem do niedawna niemal nic o Polsce nie wiedziano, a Polaków identyfikowano z Rosjanami. Ogólna liczba obywateli polskich w Egipcie nie przewyższa 1000 osób. Nie posiadają oni jednak żadnej organizacji społecznej lub kulturalno - oświatowej. Część zamieszkuje w portowych miastach Aleksandrji i Port - Saidzie, część w Kairze. W ostatnich dopiero czasach powstała pierwsza polska placówka w Egipcie: izba handlowa egipsko - polska w Kairze. Istnienie jej zawdzięczamy p. Henrykowi Gabbourowi, Egipcjaninowi, obecnemu jej prezesowi. W jesieni nastąpić ma otwarcie placówki dyplomatycznej polskiej w Kairze, co niewątpliwie przyczyni się znacznie do ożywienia stosunków między obu krajami. Obecnie najbliższy konsulat polski znajduje się w Jerozolimie, skutkiem czego załatwianie spraw paszportowych połączone jest z dużemi trudnościami.

FRANCJA.

JUBILEUSZ KS. SZYMBORA.

W roku bieżącym obchodził 25-cio letni jubileusz pracy kapłańskiej rektor misji katolickiej we Francji ks. Szymbor. Urodzony w roku 1879 w Niwce w Zagłębiu. Najmłodsze lata spędza na Górnym Śląsku. Wstąpiwszy do Małego Seminarjum w Krakowie, kończy je i następnie studjuje teologję w Instytucie XX. Misjonarzy. Święcenia kapłańskie otrzymuje ks. Szymbor w roku 1903. Od chwili uzyskania święceń oddaje się ks. Szymbor pracy misjonarskiej w kraju z niestrudzoną energją i poświęceniem. Niezwykle skuteczna działalność ks. Szymbora na tem polu zwróciła nań uwagę ks. kardynała Dalbora, z polecenia którego udaje się do Francji celem objęcia rektoratu Misji Polskiej.

Na stanowisku tym położył ks. Szymbor zasługi wielkie w organizowaniu szkółek ,ognisk i stowarzyszeń polskich. Jako kapłan i niestrudzony społecznik zyskał sobie ks. Szymbor ogromne uznanie i szacunek wśród wychodźtwa polskiego we Francji.

SZKOLNICTWO POLSKIE WE FRANCJI.

Sytuacja szkolnictwa polskiego we Francji jest bardzo ciężka. Przejawia się niechęć władz niższych dla szkolnictwa polskiego. Istnieje brak lokali, podręczników i nauczycieli. Na szczególne zatem uznanie zasługuje poświęcenie niektórych robotników, którzy mimo ciężkiej pracy zawodowej pełnili funkcje nauczycieli. To samo tyczy się studentów polskich z Nancy.

Dzięki temu i najważniejsza sprawa — szkolnictwa polskiego, wykazuje znaczny postęp, aczkolwiek jest daleka od stanu pożądanego przez działaczów na tem polu.

Na 43.000 dzieci polskich wychodźców w wieku szkolnym w r. z. korzystało z nauczania polskiego w jakiejkolwiek formie około 15.000 nie korzystało więc 28.000; ten zastęp dzieci polskich skazany jest na wynarodowienie, a do czasu tego procesu — na powiększenie analfabetów we Francji i kompromitację imienia polskiego wśród obcych.

Szkoły we Francji są dwojakiego typu: komunalno - państwowe i prywatne — „kopalniane". I w jednych i w drugich nauczanie polskie jest traktowane jako dodatkowe do programu francuskiego, a nauczyciel — polak, jako pośrednik w stosunku między uczniem a nauczycielem francuskim: nauczyciel polak ma zadanie — wyjaśniać to, co jego kolego francuski mówi do dzieci.

Liczba godzin przeznaczonych na naukę polskiego, jest różna w kopalniach, a nawet w szkołach na tej samej kopalni: są szkoły, w których na naukę polską z grupą dzieci przeznaczono 3 godziny dziennie; są inne, w których wyznaczono — godzinę, nawet pół godziny dziennie, wreszcie w szkołach komunalnych nauczanie polskie w programie nauki francuskiej nie może się odbywać: zarezerwowano w nich — godzinę na tydzień po całodziennych lekcjach francuskich, t. j. po 5-tej godzinie po południu. W takich warunkach na naukę — raz w tygodniu — dzieci prawie nie uczęszczają systematycznie.

Raport jednej z nauczycielek polek na kolonjach polskich głosi, m in., co następuje:

„Ilość dzieci, które uczę, przekracza 700. Lekcje prowadzę w 5 kolonjach, 9 szkołach, 18-tu oddziałach. Podlegam dwu inspektorom, 5-ciu dyrektorom, 4 dyrektorkom i 2 inżynierom kopalni. Każdy oddział ma tygodniowo godzinę lekcji w szkole. Obaj dyrektorzy nadesłali mi zakaz pisemny: śpiewu, historji i religji, a nawet nowy zakaz: czytanie, pisania i recytowania"... W innem zaś miejscu raportu: „Zdarza się, że niektórzy z nauczycieli (francuskich) zabierają zeszyty polskie przed moją lekcją. Początkowo pytano: czego uczę, kazano dzieciom tłumaczyć, chciano nawet wymusić zeznanie, że — zakazywałam mówić po francusku"...

OCHRONKI POLSKIE.

Dziecko polskie wyniesie z ochronki tyle polskości w swej duszy, że mu wystarczy na długo, że nie wyzbędzie się jej, mimo asymilacji i środowiska obcej szkoły.

Poza tem na terenie ochronki prowadzone są kursa wieczorowe dla młodzieży dorastającej i pozaszkolnej.

Dziecko, zżyte z ochronką, choć ją, z konieczności, opuści dla szkoły francuskiej, chętnie do niej, jak do swego przyjaciela, powróci po szkole francuskiej. W programie zatem ochron na emigracji powinny się znaleźć nietylko zajęcia z małemi dziećmi, lecz i kursa oświatowe dla starszej młodzieży, oraz roboty ręczne. W lokalu ochrony winna się skupić i akcja bibljoteczno - czytelniana.

DANJA.

WYWIAD Z P. MAŃKOWSKIM.

Korzystając z pobytu w Polsce Wycieczki Polaków z Danji zwróciliśmy się do jej kierownika, niestrudzonego, pełnego energji działacza na terenie Związku Robotników Polskich w Danji p. Eugenjusza Mańkowskiego z prośbą o udzielenie „Wieściom" informacji o kolonji Polskiej w Danji.

— Jest nas Polaków w Danji — rozpoczyna swe opowiadanie p. Mańkowski — około 12.000 przeważnie robotników rolnych.

Aby obronić się przed wynarodowieniem i utrzymywać ze sobą ścisły kontakt założyliśmy szereg lokalnych związków z których największe są w Nykjobing i Nakskow.

W styczniu bieżącego roku utworzona została Rada, Naczelna Związku Robotników Polskich w Danji z siedzibą w Kopenhadze, której podlegają wszystkie Związki lokalne.

Praca na terenie Związku idzie w dwuch kierunkach, a mianowicie: w kierunku obrony interesów zawodowych i — kulturalno - oświatowym, zwłaszcza ta ostatnia daje nam dużo zadowolenia bowiem skutki jej widoczne są na każdym kroku. Drogą zakładania czytelń, bibliotek, chórów, orkiestry np. w Hadersfeld pod batutą ks. Wolffa doszliśmy do tego, że robotnik Polski chętnie spędza kilka godzin w Związku i bierze żywy udział w jego pracach. Dzięki temu właśnie robotnik nasz jest trzeźwy, rozumny i spokojny co jedna mu szacunek wśród Duńczyków. Sumienność w pracy dokonała, że robotnik Polak jest bardzo ceniony i poszukiwany.

Stały rozwój Związku i myśl ,że nasza praca nie idzie na marne, co w znacznej mierze przypisać należy dzielnemu naszemu prezesowi p. Kożuchowi, — oto nasza największa nagroda.

Mamy jednak i swoje wielkie troski w postaci braku szkół i nauczycieli polskich i co jest najsmutniejsze to nieżyczliwy stosunek duchowieństwa katolickiego rekrutującego się z księży Holendrów i Niemców. Księża ci świadomie dążą do wynarodowienia nas, a już szczególnie „solą w oku" jest im nasza solidarność i praca związkowa. Ale nie damy się! Zwłaszcza dziś, kiedy po wielu latach oglądamy własnemi oczyma tę ukochaną Polskę Niepodległą i widzimy Ją w całej potędze i rozwoju, to szczycimy się Nią i jesteśmy dumni żeśmy Polakami. Ojczyzna się na nas nie zawiedzie, bo choć zdaleka jednak twardo stać będziemy przy jej sztandarze na straży Jej honoru — kończy p. Mańkowski.

Sprawa rozłączenia rodzin emigrantów na Międzynarod. Kongresie Służby Społecznej.

Jedną z największych bolączek emigracji jest rozdzielenie rodzin. Jeżeli brak pracy albo chęć lepszych zarobków skłania do opuszczenia ojczystego kraju, należy życzyć, aby wyjazd na obczyznę, o ile trwać ma czas dłuższy, odbywał się rodzinami. Robotnik, oderwany od swoich czuje się podwójnie opuszczony, a brak oparcia, serdecznej pomocy i zrozumienia, które tylko u najbliższych znaleźć można, często źle wpływa na jego charakter. Skutkiem tego są liczne wypadki zaniedbywania swych obowiązków rodzinnych wobec żony, rodziców i dzieci, którzy, pozbawieni opieki swego żywiciela, cierpią często głód i poniewierkę.

Zdarza się czasem, że emigrant pozostawia rodzinę w kraju dlatego, że obawia się, iż nie będzie miał dla niej odrazu mieszkania i utrzymania, woli więc, aby czekała w kraju, dopóki on nie znajdzie dobrego zajęcia. Ale rozłączenie rodzin jest również często przymusowe, wywołane przepisami imigracyjnego kraju. Powszechnie jest wiadomo, że ustawa imigracyjna Stanów Zjednoczonych, wydana w r. 1924, uniemożliwia albo odkłada na długie lata przyjazd żon, dzieci i rodziców tych imigrantów, którzy nie otrzymali jeszcze obywatelstwa amerykańskiego. Srogie te przepisy zostały w ostatnich miesiącach nieco złagodzone przez zapewnienie pierwszeństwa żonom i dzieciom do lat 18-tu „deklarantów" to jest tych, którzy złożyli podanie o obywatelstwo, ale nie są jeszcze obywatelami amerykańskimi. Ale pozostają w mocy przepisy, na mocy których odmawia się dostępu do Stanów Zjednoczonych i połączenia z najbliższymi sobie osobom słabego umysłu. A wszak wiemy, że trudno mieć sąd słuszny o inteligencji imigrantów na podstawie egzaminu, składanego w konsulacie amerykańskim.

Kwestja ta szczególnie żywo obchodzi nasz kraj, w którym dziesiątki tysięcy rodzin oczekują możności połączenia się z mężem, ojcem lub dziećmi, a wiele z nich być może skazanych jest na wieczną rozłąkę, gdyż długa, przymusowa ich nieobecność osłabiła węzły rodzinne i stała się powodem licznych nieszczęść i ruiny tak moralnej jak materjalnej rozproszonych.

Na kongresie międzynarodowym służby społecznej, który zgromadził w pierwszej połowie lipca b. r. w Paryżu wielu wybitnych pracowników społecznych całego świata, kwestja rozłączenia rodzin emigrantów była również na porządku dziennym. Obszerny i interesujący referat wygłosił w tej sprawie p. Minister Sokal, który na kongresie reprezentował Rząd Polski.

W uzupełnieniu tego referatu przemawiała również ks. Irena Puzynianka, b. posłanka, delegatka Stowarzyszenia Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie". Przemówienie jej, nacechowane było gorącem odczuciem tragizmu tego rozproszenia rodzin wychodźców, które nie wahała się nazwać „głęboką raną społeczną, niegodną chrześcijańskiej cywilizacji XX-go wieku".

Zwróciła się też do członków Kongresu z serdeczną prośbą, aby wspólnemi siłami dążyli do uleczenia tej rany i do zainteresowania opinji publicznej doniosłem zagadnieniem emigracji. Zdając sobie jasno sprawę z tego, że polepszenie praw imigracyjnych nie jest w stanie całkowicie zapobiedz rozłączeniu rodzin emigrantów, delegatka nasza zwróciła uwagę na konieczność roztoczenia przez instytucje publiczne i prywatne umiejętnej opieki, wnikającej subtelnie w poszczególne potrzeby, a mającej na celu:

1. odradzanie emigracji ojców rodzin, skuszonych nadzieją lepszego zarobku niż ten, który otrzymują w kraju,

2. jeżeli to jest niemożliwe, łagodzenie ujemnych skutków rozłąki, otaczając szczególną troskliwością rodziny rozproszone wskutek emigracji i udzielając kobietom i dzieciom pomocy moralnej i materjalnej w razie potrzeby,

3. dążenie do połączenia rodzin, służąc jako łącznik pomiędzy jej członkami i interwenjując, jeżeli trzeba, u pracodawców lub u władz kraju emigracyjnego lub imigracyjnego, w celu usunięcia przeszkód, które utrudniają połączenie".

Piękny ten program pracy wchodzi w zakres zadań „Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie", której prelegentka byłą jedną z założycielek. Należy życzyć, aby praca ta rozwijała się jaknajpomyślniej, roztaczając coraz szersze kręgi, umniejszając skutecznie w granicach możliwości ludzkiej — cierpienia naszych współrodaków.

Mowa ks. Puzynianki spotkała się z gorącym aplauzem całego zgromadzenia, składającego się z ludzi różnych narodowości i różnych poglądów, wyrażała bowiem śmiało i szczerze rozumianą powszechnie potrzebę przeciwdziałania jednej z najbardziej dotkliwych ujemnych stron emigracji.

W drukowanem sprawozdaniu z kongresu mowa ta będzie umieszczona.

CZY WIECIE ŻE:

Wojna światowa zniszczyła w Polsce

blisko 2 miljony budynków (1.785.305) z czego już prawie wszystko zostało odbudowane, odbudowano też 435 mostów kolejowych, nie licząc mostów nowowybudowanych.

Ś. p. Porucznik Kazimierz Szałas

bohaterski lotnik polski, który zginął w katastrofie lotniczej podczas lotu Warszawa - Bagdad był wynalazcą nocnych zdjęć lotniczych, które dokonywał już w roku 1925, podczas gdy Amerykanie zdjęcia takie zaczęli wykonywać dopiero w roku 1926-ym.

Polska posiada najgłębsze szyby naftowe

Najgłębszym szybem naftowym w Europie jest obecnie szyb „Andrzej" w Mraźnicy, należący do Galicyjskiego Naftowego Towarzystwa Akcyjnego „Galicja", o głębokości 2.006 metrów.

Drugim z kolei co do głębokości jest szyb „Jerzy" w Borysławiu, należący do S. A. „Nafta". Szyb ten głęboki jest na 1947 metrów.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

POLSKA JEST NAJWIĘKSZYM EKSPORTEREM JAJ.

Polska uzyskała w r. 1927-ym pierwsze miejsce na rynku światowym w eksporcie jaj. Jakkolwiek hodowla drobiu znajduje się u nas wciąż jeszcze na dość niskim poziomie i dopiero w ostatnich kilku latach zaznacza się pewna poprawa w zracjonalizowaniu chowu kur, mimo to ze względu na znaczną ilość hodowanego w naszym kraju drobiu, *produkcja roczna jaj w Polsce wynosi około 3 miljardów sztuk*, z czego przynajmniej 1/3 *części idzie na eksport.*

W r. 1927-ym eksportowaliśmy około 66.000 ton, podczas gdy Danja, dzierżąca dotychczas prym w światowym eksporcie jaj dostarczyła ich *tylko 60.000 ton.* Od czasu zniesienia częściowej reglamentacji w 1924 roku, *eksport jaj polskich wzrasta z każdym rokiem wydatniej.* W 1927 r. wzrósł on w porównaniu z r. 1926 o 12 proc., w porównaniu z r. 1925 o 14 proc. W 1925r. sprzedaliśmy eksportowanych jaj za blisko 47 milj. zł. w złocie. W r. 1926 zaś za 74.245 tys., *a w r. 1927 za 97.272 tys.*, co stanowiło niemal *połowę całej wartości naszego eksportu węgla.*

Lwia część przypada z tego na Wschodnią Małopolskę, która dostarcza 60 proc, jaj przeznaczonych z Polski na eksport.

ROZWÓJ PORTÓW POLSKICH.

Gdańsk w roku 1913 przeładował i załadował około 2 miljonów ton, dziś obrót jego w stosunku rocznym dochodzi do 8 miljonów ton czyli wzmógł się za czasów polskich aż 4-ro krotnie. Bez porównania gwałtowniejszy wzrost wskazuje jednak budowana obecnie przez Polskę Gdynia.

W roku 1924 obrót towarowy w Gdyni wynosił całorocznie 10.000 ton. W roku 1925 obrót ten podniósł się do 52.000 ton, w roku 1926 przeładowaliśmy w dobie strajku angielskiega 400.000 t., w roku 1927 w normalnych warunkach 900.000 t., w roku 1928 liczba ta winna wynieść najmniej 2.000.000 ton, biorąc za podstawę, iż w samym miesiącu maju przeładowaliśmy około 200.000 t., czyli tyle ile przed wojną Gdańsk.

Nie potrzeba chyba podkreśla6, jak wielkie ma to znaczenie i dla naszego bilansu handlowego i dla polskiego prestiżu państwowego, dla umocnienia pozycji Polski w koncercie mocarstw europejskich oraz nad czem nie wolno nam także przechodzić do porządku dziennego, dla zakończenia raz na zawsze wszelkiej dyskusji o korytarzu gdańskim i omożliwości rewizji zachodnich granic Polski.

Niemcy, którzy pokpiwali z budowania przez Polskę własnego portu w Gdyni, obecnie niepokoją się z racji gwałtownego rozwoju portu i floty polskiej. W „Kölnische Zeitung" ukazał się ostatnio artykuł zatytułowany: „Gospodarcza ofenzywa Polski przeciwko Gdańskowi", — Z podziwu godną energją pracuje Polska nad rozbudową Gdyni, która ma stać się portem pierwszej klasy — pisze autor artykułu. Dalej przytacza on sprawozdanie zawarte w „Polish Economist" w którem powiedziane jest, że dzięki stale postępującej rozbudowie portu, w roku przyszłym obrót towarowy w Gdyni będzie mógł wynosić 8 miljonów ton. Według zapowiedzi „Polish Economist" w 1931 r. po zakończeniu budowy portu obrób towarowy Gdyni wyniesie 15 miljonów ton i wtedy Gdynia stanie się pierwszorzędnym europejskim portem, a na Bałtyku zajmie drugie miejsce po Stokholmie i Kopenhadze.

Tak to z małej wioski rybackiej o kilka chałupach tworzy się w naszych oczach przez lat kilka nowoczesny port europejski.

NOWE LINJE ŻEGLUGI.

Dotychczas do Gdyni docierały okręty mniejszej żeglugi przybrzeżnej lub śródlądowej bałtyckiej. Od roku polskie przedsiębiorstwo okrętowe „Żegluga Polska", wysyła swe okręty na morze Śródziemne do Afryki. Od paru miesięcy docierają do Gdyni okręty oceaniczne z ładunkiem ryżu wprost z Indji. Obecnie francuskie tow. „Chargeurs Renuis" zorganizowało stałą komunikację Gdynia - Rio de Janeiro - Buenos Aires. Nową tę linję zaczną obsługiwać od września 2 wielkie parowce transatlantyckie, nazwane po polsku „Krakus" i „Światowid", o pojemności każdy po 9.800 ton brutto, a z ładunkiem 15.000 ton. Okręty te wozić będą podróżnych i towary wprost z Polski do Ameryki Południowej, przyczem należeć będą no najszybszych na tym szlaku. Oba okręty płynąć będą narazie pod flagą francuską, dopiero w ciągu czterech lat przekrztałci się ta linja na przedsiębiorstwo polskie.

Prócz tego w związku z zabiegami znaczniejszych przedsiębiorstw górnośląskich o ułatwienie *eksportu na Daleki Wschód*, w łonie ciężkiego przemysłu powstał projekt zawarcie umowy z jedną z większych norweskich firm okrętowych, w sprawie otwarcie bezpośredniej linji okrętowej Gdynia — Indje i Gdynia — Japonja, Chiny, W.adywostok.

Komunikacja odbywałaby się przy pomocy dwuch okrętów raz na miesiąc.

WOLNA STREFA DLA CZECHOSŁOWACJI W PORCIE GDYNSKIM.

W czasie ostatniego pobytu w Gdyni ministrów przemysłu i handlu oraz ministra komunikacji poczyniono poważne zarządzenia w zakresie *utworzenia w porcie gdyńskim wolnych stref dla obcych państw*, w pierwszym rzędzie *dla Czechosłowacji*, która posiada obecnie dostęp do morza tylko przez Hamburg przez Dunaj i Ren, coprawda umiędzynarodowione, pozostające jednak w rękach obcych.

Porty polskie na Bałtyku stanowią dla Czechosłowacji bardzo dogodne połączenie, zarówno dla wywozu czeskiego do krajów północnozachodnich jak i przywozu wielu surowców. Nie ulega wątpliwości, że *współpraca gospodarcza z Polską jest dla Czechosłowacji o wiele dogodniejsza niż z Niemcami*, które stanowią dla Czechosłowacji bardzo groźną konkurencję.

Jeśli rząd i sfery gospodarcze Czechosłowacji odnoszą się do tej współpracy z Polską z należytym zrozumieniem, może to odegrać poważną *rolę w zakresie zbliżenia się dwuch bratnich narodów*, które muszą dążyć do wzajemnego wspierania się. Dla rozwoju Gdyni, skierowanie eksportu czeskiego przez jej port, mieć będzie doniosłe znaczenie.

PRZYŚPIESZENIE BUDOWY LINJI KOLEJOWEJ BYDGOSZCZ — GDYNIA.

Nowy polski minister komunikacji inż. Kühn zapowiedział przyśpieszenie budowy najważniejszej z obecnie budowanych linji kolejowej, mianowicie odcinka Bydgoszcz — Gdynia. Po wybudowaniu tej linji skróci się znacznie droga dla towarów eksportowanych z Górnego Śląska przez Gdynię, przedewszystkiem nowa ta linja wpłynie na potanienie transportu węgla.

PRZYGOTOWANIA DO BUDOWY KOLEJI PODZIEMNEJ W WARSZAWIE.

Biuro prac przygotowawczych do budowy kolei podziemnej w Warszawie ukończyło wiercenia ziemi dla badań geologicznych. Niebawem rozpoczęte mają być prace nad wykończeniem ogólnego planu budowy koleji podziemnej w Warszawie.

BUDOWA NOWEGO MOSTU W WARSZAWIE.

Stale wzrastający ruch kołowy w Warszawie, zwłaszcza rozwijająca się coraz bardziej trakcja samochodowa, napotyka na duże trudności wskutek braku dostatecznej ilości mostów łączących Warszawę z jej przedmieściem — Pragą. Most Kierbedzia jest przestarzały i przeciążony. Most koło Cytadeli, jako położony w odległym, nieruchliwym krańcu miasta nie może być całkowicie wyzyskany. Nowoodbudowany most Księcia Józefa (t. zw. III most), też już niewystarcza.

Wobec tego rozpoczęto prace przygotowawcze nad budową nowego mostu, który ma połączyć centrum Warszawy z Pragą. Most ten mieć będzie początek u wylotu ulicy Karowej (obok hotelu „Bristol"). Według planu mającego budować ten most inż. Plebińskiego, będzie to most największy z istniejących w Warszawie, wyższy i szerszy od dotychczasowych. W pośrodku mostu wznosić się mają 2 piętnastometrowe wieże. Obecnie prowadzone są badania geologiczne terenu i pomiary triangulacyjne. Budowa rozpocznie się w roku przyszłym i trwać ma 3 lata.

CHEMICZNY INSTYTUT BADAWCZY.

Bawiąca w Polsce w lipcu wycieczka Związku Narodowego z Ameryki odwiedziła Chemiczny Instytut Badawczy w Warszawie, gdzie nasi kochani goście rodacy z za oceanu mieli możność przekonać się, że pieniądze złożone przez nich na t. zw. „Fundację Kościuszkowską" nie zostały zmarnowane lecz poszły na zaspokojenie najważniejszych potrzeb zrujnowanego wojną kraju. Trzeba bowiem wiedzieć, że Chemiczny Instytut Badawczy w Warszawie w znacznej mierze zawdzięcza swe istnienie ofiarności polaków amerykańskich, którzy z Fundacji Kościuszkowskiej złożyli na rzecz Instytutu 30.000 $. Umożliwiło to rozpoczęcie budowy gmachu. Reszty dokonała ofiarność społeczeństwa polskiego w karju i polskich firm przemysłowych, oraz dzielność i pełen poświęcenia zapał oddanych idei kierowników i pracowników Instytutu. Czem jest dla Polski Chemiczny Instytut Badawczy?

Jest to instytucja naukowa, która pracuje dla celów ściśle praktycznych, dla potrzeb państwowych, obrony kraju i dla przemysłu chemicznego w Polsce. Dość powiedzieć, że Ch. I. B. prowadzi naukowe badania nad wyzyskaniem polskich bogactw naturalnych, a gdy dochodzi do jakich wynalazków w tej dziedzinie oddaje to polskiemu przemysłowi chemicznemu do wyzyskania. Instytut współpracuje z rządem i z większemi firmami. Tak naprzykład. Polska nie posiada aluminum,

które jest potrzebne przedewszystkiem do produkcji samolotów. W razie wojny kraj zostaje odcięty od tego tak ważnego surowca i pozbawiony obrony lotniczej. Chemiczny Instytut Badawczy znalazł wyjście. Po długich, mozolnych dociekaniach laboratoryjnych znalazł sposób otrzymywania ze zwyczajnej polskiej gliny metalicznego glinu a z tego znów tak potrzebnego aluminum. Tak więc drogą pośrednią przez szereg procesów chemicznych otrzymywać będziemy z polskiej gliny aeroplany. Dalej, na zamówienie Ministerstwa Robót Publicznych Chemiczny Instytut Badawczy pracuje nad wynalezieniem najtańszego i dobrego materjału do budowy domów i dróg. W tym celu Instytut prowadzi badania nad zużytkowaniem słomy, tataraku, trzciny i t. p., oraz wykorzystaniem szkła wodnego dla utrwalenia nawierzchni dróg bitych.

Wydział Węglowy Instytutu bada wartości opałowe, siłę kaloryczną wszystkich gatunków węgla ze wszystkich kopaln w Polsce. Badania te wykazują, że węgiel polski nietylko nie ustępuje węglowi angielskiemu, ale w licznych wypadkach przewyższa go co do swej wartości opałowej. Wykazanie tego mieć będzie doniosłe skutki dla zwiększenia eksportu węgla polskiego. Pozatem Instytut opracowuje cały szereg tematów lla polskiego przemysłu chemicznego. Działalność Instytutu nietylko wpływa na rozwój już istniejących placówek przemysłu chemicznego, ale jest bodźcem do powstawania nowych gałęzi tego przemysłu. Instytut został zapoczątkowany przez obecnego P. Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, jeszcze podczas wojny w 1916 roku, z początku jako spółka prywatna „Metan". Po odzyskaniu niepodległości spólnicy przekształcili spółkę, która w owym czasie przynosiła nawet znaczne zyski, na „Chemiczny Instytut Badawczy", instytucję społeczną, a urządzenia dawnej spółki „Metan" i jej majątek ofiarowali bezpłatnie Instytutowi. Ofiarność polaków w kraju i polaków z Ameryki umożliwiła rozszerzenie Instytutu i wybudowanie wspaniałego gmachu, na własnych terenach w nowej dzielnicy Warszawy na Żoliborzu.

Wycieczkę Związku Narodowego z Ameryki oprowadzał po gmachu Instytutu i udzielał objaśnień dzielny jego kierownik, dr. Zenon Martynowicz. Zwiedzający oglądali z radością to wielkie dzieło, będąc dumni że i oni przyłożyli się do jego stworzenia.

Dr. Z. Martynowicz pokazał gościom gabinet gdzie pracuje jeszcze teraz Prezydent Mościcki. Trzeba bowiem wiedzieć że Pan Prezydent stale przyjeżdża do Instytutu aby tam choć kilka godzin popracować, dając swą bogatą wiedzę i długoletnie doświadczenie. Jak sam Pan Prezydent mówi, przyjeżdża tu na „odpoczynek" po trudach ciężkich obowiązków głowy Państwa. Lecz ten „odpoczynek" polega na wytężonej pracy nad rozwojem ukochanego dzieła.

Po zwiedzeniu Chemicznego Instytutu Badawczego, wycieczkowicze byli podejmowani przez kierownictwo Instytutu wykwintnym podwieczorkiem, podczas którego spędzili miłe chwile, wzruszeni polską gościnnością.

Oby ta krótka wizyta pozostała jaknajdłużej w pamięci członków wycieczki. Niech pamiętają i powiedzą swym współrodakom w Ameryce, że Polska pracuje usilnie i że ofiary złożone dla starego kraju nie zostały zmarnowane, lecz użyto je w najlepszy sposób.

Z DZIAŁALNOŚCI ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH.

BILANS PRACY POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ.

W obecnej chwili Polska Macierz Szkolna liczy 24887 członków (22138 w r. 1926), rozporządza: 467 czytelniami (409 w r. 1926), 22 ogniskami młodzieży (13 w roku 1926), Bibljotek stałych posiada organizacja 345 (313 w roku 1926), bibljotek wędrownych 343, rozporządzając w ten sposób 352222 tomami książek (roku 1926 — 288330).

W ciągu roku ubiegłego wygłoszono 2397 wykładów (1817 w roku 1926).

Oświatę pozaszkolną organizuje Macierz na: Kursach dla dorosłych, kursach obywatelskich, w niedzielnych szkołach obywatelskich i Uniwersytetach ludowych. Zakres szkół obejmuje przeważnie wykształcenie społeczno - obywatelskie. Z tego rodzaju placówek oświatowych korzystało w roku ubiegłym 215338 osób (200911 w roku 1926). Przedstawień i obchodów urządzono 1038 przy ogólnej ilości 300027 uczestników.

Cyfry te mówią same za siebie i świadczą nietylko o wydajności pracy Macierzy. Świadczą one o potrzebie tej pracy, rysując znakomity jej rezultat.

Praca Macierzy nie kończy się jednak na tem. Szereg szkół rozrzuconych po całym kraju, szkół przygotowujących dzielnych obywateli, urabiających ducha młodzieży, a prócz tego bursy i ochrony to oddzielny, a znakomicie prowadzone dział.

Macierz prowadzi 37 szkół powszechnych, 21 szkół średnich i 56 szkół zawodowych. Ze szkół tych korzysta ogółem 9420 uczniów.

33 burs i 31 ochron zgromadziło pod swym dachem 2218 dzieci.

STRAŻ KRESÓW POŁUDNIOWYCH.

W r. 1925 powstało Towarzystwo „*Straż Kresów Południowych*", które wzięło sobie za zadanie obronę polskości na południowej rubieży Kraju, tak nieszczęśliwie w czasie inwazji bolszewickiej kordonem przeciętej. Tereny, na które straż Kresów Południowych swoją troskliwą działalność roztacza, — to piękne górskie okolice, jak Podhale, Spisz, Orawa, ziemia Czeska i Śląsk Cieszyński.

Zakres działalności Straży Kresów Południowych przedstawia się, jak następuje:

Czuwanie nad potrzebami ludności pogranicza i załatwianie tychże.

Zakładanie na terenach południowych swoich oddziałów, opartych o parafje kościelne, które skupiając wokół siebie ludność okoliczną i wnikając w jej potrzeby, ułatwiają sprawne działanie instytucji przez ustawiczny kontakt z Centralą.

Zakładanie na powyższych terenach czytelń ludowych, opartych również o parafje kościelne.

Zakładanie tamże domów ludowych.

Roztaczanie i utrwalanie wpływów polskich przez zasilanie południowych rubieży wydawnictwami religijnemi i narodowemi o charakterze wybitnie polskim i katolickim w celu przeciwstawienia się wpływom czeskim, którzy, chcąc wynarodowić ludność, zasypują ją tysiącami wydawnictw husyckich, czeskich i słowackich. Wpływy czeskie sprawiają, że parafje tamtejsze obsadzane są nieraz księżmi słowackimi, którzy przemawiają z ambony do ludu po słowacku.

Chcąc zabezpieczyć sobie na przyszłość ochronę pracy swej i pracy tej na terenach południowych ustawiczną ciągłość, Straż Kresów Południowych przystąpiła do kształcenia i wychowania dzieci góralskich na

dobrych synów Ojczyzny. Co rok przyjmuje Towarzystwo po kilkunastu chłopców ze Spisza, Orawy i Podhala, umieszcza ich w szkołach warszawskich, opłaca za nich utrzymanie w bursach, dostarcza książek i roztacza nad nimi troskliwą i drobiazgową opiekę.

Niestety, w bursach warszawskich jest tak wielkie przepełnienie, że nadal już Towarzystwo umieszczać nie będzie mogło w nich swoich kandydatów, zaś w tej swojej najważniejszej akcji zatrzymać się nie chce i nie może.

Adres Straży Kresów Południowych jest następujący: Warszawa, Oboźna 9 m. 3. Sekretarjat Zarządu Głównego Straży Kresów Południowych w lokalu Adama Federowicza.

DZIECI POLSKIE Z CZECHOSŁOWACJI.

W dniu 3-im sierpnia r. b. przyjechało do Warszawy sto dzieci polskich z Czechosłowacji.

Na Dworcu Głównym witał dzieci Zarząd Straży Kresów Południowych, którego staraniem dziatwa została sprowadzona.

Orkiestra Straży Ogniowej zagrała na peronie, poczem członek Zarządu Towarzystwa p. Federowicz wygłosił krótkie, lecz serdeczne przemówienie, i dziatwę skierowano na punkt centralny, skąd po otrzymaniu kąpieli, posiłku i po złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza rozwieziona została do przeznaczonych dla niej letnisk.

Na drogę każde dziecko otrzymało słodki podarunek.

Dziatwa z Czechosłowacji po raz pierwszy stanęła na ziemi polskiej.

Straż Kresów Południowych zamierza z roku na rok rozszerzać akcję letniskową dla dziatwy z poza granic południowych, pragnąc jej ułatwić zbliżenie i zacieśnienie węzłów serdecznych z Macierzą.



Dzieci polskie z Czechosłowacji na dworcu Głównym w Warszawie.

Wychowanie fizyczne w Polsce.

Wychowanie młodzieży pod względem fizycznym jest ogólną troską całego społeczeństwa. To też rozwój ten traktować należy równie poważnie jak rozwój umysłowy. Należycie bowiem rozwinięta w obu tych kierunkach młodzież hartem swym i tężyzną zdoła zwalczać trudy i przeciwności życiowe, a w przyszłości godnie ująć w ręce losy swego kraju. Zwłaszcza u nas w Polsce, gdzie w okresie studwudziestopięcioletniej niewoli przeszkadzano raczej, aniżeli pomagano rozwijaniu się sportów, sprawa ta nabiera podwójnego znaczenia.

Doceniając należycie korzyści wypływające z racjonalnego wychowania fizycznego dla jednostek, a jednocześnie dla Państwa powołany został do życia Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Urząd ten jest organem wykonawczym trzech ministerstw, a mianowicie Spraw Wojskowych, Spraw Wewnętrznych i Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w jednakowym stopniu zainteresowanych w podniesieniu stanu zdrowotności i dzielności fizycznej w kraju.

Dyrektorem Urzędu mianowany został wytrawny znawca i wielce zasłużony w tej dziedzinie płk. S. G. Juljusz Ulrych.

W pracach swych Urząd Wychowania Fizycznego kieruje się zasadami naukowemi i w tym celu zorganizowana została Rada Naukowa Wych. Fiz. złożona z ludzi znanych i zasłużonych, która jest ciałem opinjodawczem dla Urzędu.

Na całym terenie Rzeczypospolitej Polskiej zor-

ganizowane zostały wojewódzkie, powiatowe i miejskie Komitety Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk., których głównem zadaniem jest dostarczanie środków materjalnych na pracę W. F. i P. W.

W skład Komitetu Wojewódzkiego W. F. i P. W. wchodzą: Dowódca Okręgu Korpusu, Kurator Okręgu Szkolnego, względnie ich zastępcy oraz czterech członków z ramienia Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Urząd w pracach swych opiera się z jednej strony na na stowarzyszeniach społecznych, a z drugiej na organach wojskowych rozstawionych po całej Polsce.

Stowarzyszenia sportowe współpracujące z P. U. W. F. i P. W. grupują się w jeden wielki Związek Polskich Związków Sportowych posiadający t. zw. Związki Państwowe poszczególnych działów sportu, a więc: Lekkoatletyczny, Piłki Nożnej, Tow. Gimnastycznych i t. p.

W planach Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego utrzymującego ścisły kontakt z P. U. W. F. i P. W. leży, aby wprowadzić w szkołach obowiązkowe wychowanie fizyczne jako najskuteczniejszy środek podniesienia siły i tężyzny wśród młodzieży.

Rozumiejąc doniosłość roli jaką odgrywa w życiu społeczeństwa kobieta P. U. W. F. prowadzi również badania nad sposobami i metodą pracy w tym kierunku.

W pracy wśród kobiet przewidziane jest działanie w trzech kierunkach, a więc: przez szkołę, stowarzyszenia społeczne i organizacje sportowe.

Baczną uwagę poświęca również Urząd wychowaniu fizycznemu dzieci i w tym celu w najbliższym czasie uruchomione zostaną „Ogródki Wychowania dzieci" wzorowane na ostatnich zdobyczach pedagogiki światowej.

W wielu wypadkach Urząd dopomaga klubom sportowym w wykończeniu budowy boisk i urządzeń sportowych, zastrzegając jednak w umowie, że bboisko powinno nosić charakter użyteczności publicznej.

Buduje również Urząd z kredytów państwowych reprezentacyjne wzorowe urządzenia w każdej gałęzi sportu, oraz poddaje związkom komunalnym myśl budowania urządzeń nowych jak np. pływalni zimowych i t. p.

Do realizacji tych planów powołane są przedewszystkiem Wojewódzkie Komitety P. U. W. F. i Przysp. Wojsk.

Następnym działem pracy Urzędu jest Przysposobienie Wojskowe. Celem Przysposobienia jak to zresztą sama nazwa wskazuje jest przygotowanie młodzieży męskiej do spełnienia obowiązku służby wojskowej drogą wstępnego wyćwiczenia.

Terenem działania Przysposobienia Wojskowego jest teren Rzeczypospolitej Polskiej z podziałem identycznym jak wojskowy na Dowództwa Okręgu Korpusu, dywizje i pułki.

Przysposobienie Wojskowe jakkolwiek w Polsce nieobowiącujące, jest należycie wśród obywateli zrozumiane i doceniane, a opiera się jedynie na patryotyźmie i poczuciu konieczności należytego przygotowania się do roli przyszłych obrońców Ojczyzny.

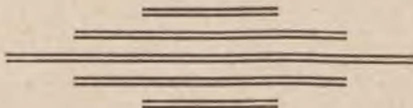
Praca Przysposobienia prowadzona jest w dwuch kierunkach t. j. wśród młodzieży szkolnej w specjalnych hufcach szkolnych ,oraz wśród stowarzyszeń zgłaszających się do Przysposobienia i poddających się obowiązującym przepisom.

W stowarzyszeniach przewidziany jest program trzyletniego wyszkolenia, w hufcach szkolnych zaś dwuletni. Odbycie tego rodzaju wyszkolenia równorzędne jest z wyszkoleniem w piechocie.

Na okres letni Przysposobienie urządza specjalne obozy ćwiczeń na łonie przyrody i w jaknajlepszych warunkach zdrowotnych. Obozy te przygotowują instruktorów przysposobienia dla hufców szkolnych. Obóz jest praktycznym uzupełnieniem odbytego dwuletniego kursu. Dla młodzieży wiejskiej należącej do przysposobienia urządzane są obozy w jesieni lub zimie, ze względu na żniwa i prace w polu podczas lata.

Stosownie do programów Przysposobienia przewidziane są pewne ulgi w służbie wojskowej dla tych, którzy odbyli kurs przysposobienia.

Zadania swe Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego traktuje rzeczowo i poważnie, a miarą zrozumienia tego wysiłku i skuteczności metody jest stały rozwój tej pożytecznej instytucji. Owoce pracy Urzędu widoczne są już dzisiaj. Korzystny wpływ W. F. i P. W. na młodzież każe się spodziewać, że młode pokolenie w tym duchu wychowane da nam obywateli zdrowych dzielnych i energicznych.



Sport polski w okresie Olimpjady.

Sport polski jakkolwiek bardzo młody jeszcze, rokuje na przyszłość jaknajlepsze nadzieje, miarą czego są istotnie wartościowe czyny na jakie się dziś już zdobywają zawodnicy polscy. Wśród ambitnych i wytrwale pracujących sportowców polskich mamy i wielkie „gwiazdy", a ogół stanowi materjał zapowiadający się bardzo dobrze.



Halina Konopacka

Odbywająca się obecnie IX Olimpjada w Amsterdamie całkowicie tę opinję potwierdza. Do zanotowania mamy np. wielki triumf Haliny Konopackiej, która w rzucie dyskiem osiągnęła 39 mtr. 62 cm. zdobywając tym sposobem pierwsze miejsce i mistrzowstwo Olimpijskie. Jeśli wziąć pod uwagę bardzo silną konkurencję w jakiej stawała Konopacka to musimy przyznać, że triumf jej był rzeczywiście pierwszorzędny i całkowicie zasłużony.

Następne zwycięstwo — to przyznanie pierwszej nagrody Kazimierzowi Wierzyńskiemu za cykl poezji sportowej p. t. „Laur Olimpijski". Wiersze te tętniące najżywszym zdrowym rytmem odźwierciadlają psychikę sportowca i są jednocześnie odbiciem hartu i tężyzny fizycznej budzącego się w Polsce zamiłowania do sportu. „Laur Olimpijski, wyróżniono z pośród złożonych do konkursu prac 10 narodów, a więc i tym razem Polska osiągnęła triumf olbrzymi [1]). W innych gałęziach sportu wspomnieć musimy przedewszystkiem o wioślarstwie i szermierce. W obu tych konkurencjach



Kazimierz Wierzyński

zespoły polskie po zwycięskich przedbiegach zakwalifikowane zostały do finałów, w których osiągnęły trzecie miejsca. Wyniki te są bardzo zaszczytne, bo wiem w zawodach stawały najlepsze drużyny świata, składające się z zawodników doświadczonych i posiadających wielką rutynę. W szeregu innych zawodów osiągnęliśmy wprawdzie miejsca dalsze, ale w zestawieniu wyników w obecnej Olimpjadzie z poprzednią paryską w roku 1924 znać duży postęp w każdej niemal gałęzi.

1) Również w dziedzinie malarstwa nagrodzony został obraz Wł. Skoczylasa p. t. „Łucznik" trzecią nagrodą.



DZIAŁ DZIECINNY



Porządkowanie. Photoplat.

Niedziela Antosi.

— Matusiu, moja matusiu, co też ta Anna mówiła, że każdy ma swoją niedzielę, przecież jak niedziela, to dla wszystkich?

— Ot niemądraś jeszcze, Antośku, niemądra, a skądżeby Anna o takiej zwyczajnej niedzieli mówiła?

— A o jakiej matusiu? Powiedźcie kochana?

— To widzisz tak: człowiek całe życie bieduje, całe życie jeno mu źle i ciężko, aleć przecież każdy, choć najnędzniejszy, ma taki dzień co mu dobrze, o biedzie zapomni, o harowaniu, o wszystkiem złem, jeno mu się świat śmieje i, niebo mu bardziej niebieskie, i słonko jaśniejsze, a ludzie to przecież mu tacy dobrzy, że jeno mu bratać się z nimi i wszystkiem dzielić, a i najgorszemu wrogowi gotów krzywdy zapomnieć.

— To takiemu dobrze, matusiu?

— Oj dobrze Antośku, oj dobrze! Jeno jak człowiek biedny, to w jego życiu takich niedziel mało.

— Matusiu, a czy ja będę choć raz miała taką niedzielę?

— Myśl, dziecko, abyś z głodu nie zamarła, ale niedziela, ho! ho! gdzie tobie do niej?

Wyszła Janowa, bo mydliny trzeba było wylać i z praniem pospieszać, aby przed świętem bieliznę odnieść i choć parę złotych na chleb dla Antosi dostać. Bił deszcz w szyby ciemnej izby, wiatr wciskał się przez szpary i gwizdał, wył, ziębił, choć w małej izbie duszno było i jasno od gotującej się w kotle bielizny.

Antosia wtulona w kąt za kominem, oparła głowę na ręce, zamknęła oczy i myślała nad ową niedzielą. Pewnoby ona miała wtedy całe buciki i sukienkę porządną, a na śniadanie dała by jej mama mleka białego ciepłego. Piła ona kiedyś tę dobroć nad dobrociami, ale to już dawno, bardzo dawno, jeszcze tatulo żył i miał duże zarobki, bo mularką się trudnił. Ona była wtedy jeszcze taka mała, malutka, że ją na ręce brał i bujał i mówił do matusi:

— Niczego dziewucha z niej będzie, patrzaj jeno Marychna, jakie ma różowe buziaki.

A ona śmiała się i ciągnęła go za wąsy.

To pewno wtedy miała swoją niedzielę, chociaż niewiele pamięta jak to było, ale wie że dobrze, oj dobrze. Ciepło, jasno w izbie, sukienka porządna, buciki też i to mleko, mleko! Antosię taka na nie chwyciła nagle chęć i taki naraz głód w żołądku ścisnął, że się rozpłakała żałośnie. Biedota, gdzie jej o niedzieli myśleć.

* * *

— To co ja tam, matusiu, będę robiła, co: dzieci bawiła, czy izbę zamiatała? Moja matusiu kochana, niech mi też matusia powie co to te kolonje będą, bo ja się strasznie boję.

— Czegóż się strachasz? Na wieś pojedziesz, będziesz się tam z dziećmi bawiła, w rzece kąpała, mleko piła.

— Mleko, matusiu, mleko prawdziwe, takie białe?

— Czerwone chciałaś, albo czarne?

— To tam jeno same dzieci pojadą, te co w biurze były?

— Pomiarkowania Antośku niemasz. A gdzieżby sobie dzieci same rade dały. Pani pojedzie z nimi.

— Czy ona będzie biła, matusiu?

— Skądże mogę wiedzieć, na kolonji nie byłam, aleć pewno nieraz jak które niegrzeczne, to je i przetrzepie.

— O ja to już grzeczną będę, bo bicia to się strasznie boję.

— Pamiętaj, pani słuchaj, dzieciom się nie sprzeciwiaj, to i na drugie lato pojedziesz.

* * *

W sali robiło się coraz ciszej: jeszcze tu i owdzie rozlegał się śmiech, tam znowu szept, gdzieindziej nawet głośne rozmowy, wtedy na progu stawała pani i wołała:

— Cicho, dzieciarnia, spać, ani słowa!

Antosia przytuliła głowę do poduszki, zmrużyła oczy i chciała zasnąć, ale nie mogła, tyle bo dziwnych myśli kręciło się po jej biednej głowie, tyle rzeczy nowych dziś widziała i słyszała. Najprzód tamw Warszawie na dworcu dużo, dużo dzieci, rozmawiają, halasują, aż tu wchodzi pani i z kajetu woła jedną po drugiej. Ustawiają się parami i ona, Antosia, też. Potem pani pyta się każdej:

— Masz worek, masz grzebień, masz karty, masz płaszczyk?

A jakże, mama trzyma wszystko, i dopiero przy wsiadaniu do wagonu jej oddaje.

Rusza pociąg, jadą, jadą. Antosia przytuliła głowę do okna i patrzy, migają wsie, łąki, pola, bory, śliczne, zielone, że oczy stracić można od patrzenia. Wozem jechać jeszcze lepiej choć się trochę trzęsie, ale wszystko dobrze widać i nawet kukułkę w lesie słyszała. Jak to było zabawnie: Ku-ku! Ku-ku!

Albo te żółte kwiaty, całe pole i taki śliczny zapach, chyba i w raju piękniejszych być nie może. Pani powiedziała, że się to łubin nazywa. W drodze dzieci śpiewały. Ona, nie, bo jeszcze nie umie, ale się prędko nauczy. Pani zaczyna:

— Wisło nasza, Wisło szara... — a za nią wszystkie razem głośno, równo. Albo o tym skowronku, to jeszcze ładniejsze. Antosia jeść z wielkiej radości nie mogła, choć jej pani chleb z masłem dawała.

A tu gdy przyjechały, to mleko było prawdziwe, białe, słodkie i ciepłe, dużo, dużo, taki półkwartowy niebieski kubek i chleba świeżego kawał. Przed domem trawa rośnie zielona, jak w saskim ogrodzie i nawet chodzić po niej wolno, ale niedługo tego było, bo pani gwizdnęła na małej gwizdawce i wszystkie się zbiegły do sali na pacierz. Duża Jadzia, co dyżurną jest, mówiła głośno modlitwy, a inne po cichu powtarzały. Na końcu pani zaczęła:

— Wszystkie nasze dzienne sprawy... i zaraz za nią wszystkie i ona Antosia też. Oj to było całkiem jak w kościele, nawet się czerwona lampka przed Matką Boską paliła.

Potem taki gwar, taki zamęt. Każda się niby to przed swoim łóżkiem rozbiera, ale ciągle po całej sali biegają: to buciki do sieni wynoszą, to pani dobranoc mówią, to nawet mniejsze proszą, żeby im fartuszek rozwiązała.

Teraz już cicho, zupełnie cicho, tak dobrze, wygodnie, tylko słomy w sienniku, kołdra taka miękka, poduszka biała i wszystko takie czyste, świeże. Antosia otwiera oczy, bo to pewnie tylko sen, i ona siedzi w ciemnej izbie, ale nie, rzeczywiście jest na kolonji i będzie przez całe, calutkie cztery tygodnie. Ogarnia ją radość wielka, ogromna ,nie mieści się już w sercu dziecka i wypływa gorącemi łzami, wstrząsa drobną postać łkaniem. Ktoś pochyla się nad nią, kładzie jej rękę na głowie i pyta cichym dobrym głosem:

— Czego płaczesz, dziecko?

To pani. Antosia chwyta jej rękę, do ust przyciska, mówić nie może.

Pani siada na łóżku, bierze dziewczynkę na kolana, tuli, całuje w czoło i mówi:

— No cicho, cicho, mała, nie płacz, dobrze ci tu będzie, wesoło zobaczysz. Nie trzeba się martwić bo głowa rozboli. Antosia już nie może, to za wiele radości, za wiele szczęścia, obejmuje panią za szyję i szepcze:

— Mnie tak bardzo, bardzo dobrze!

To była niedziela Antosi.

Bronisława Włodkówna.

Wilk i Lis.

I tego zdarzenia posłuchać się godzi
Czytelnicy młodzi!
Mówię: „Kto w złem wzrasta, ten złym zostanie"
Wilk raz się wybrał na polowanie
Lis, pomoc przyrzekając, zawarł z nim umowę,
Że jeśli mu odstąpi zdobyczy połowę
To mu owcę pokaże w pobliskiej dąbrowie.
Wilk przystał, owce zdusił, zjedli po połowie.
Lecz lis z ufności, korzystając wilka
W dni kilka,
Poszedł do strzelca i z nagrodą niską
Wydał mu wilka schronisko.
I do dołu wilczego nocą go przywabił
Ale cóż? Strzelec wilka razem z lisem zabił.
Taki skutek bywa zdrady.
Liczne są tego przykłady.

Rebus.



ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z Nr. 2-go.

Rebusu:

Garbatego mogiła nie wyprostuje.

Zagadki obrazkowej:

Pańskie oko konia tuczy.

Łamigłówki sylabowej:

S anie, — I gła, — E uropa, — N oga, — K rawiec, — I gnacy, — E wa, — W oda, — I ndyk, — C epy, — Z ima.

Sienkiewicz.

ŁAMIGLÓWKA.

Ułożyć osiem wyrazów każdy złożony z trzech liter, których środkowe litery utworzą przydomek króla polskiego.

1) opłata za towary na granicy; 2) zwierzę domowe; 3) część ciała; 4) ptak; 5) roślina; 6) liczba; 7) zwierz dziki; 8) część ciała.

ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA.

Do danych niżej spółgłosek dodać samogłoski, tak aby wypadły znane przysłowia:

1. N.. wsz.stk. zł.t., c. s.. św..c.
2. Z w..lk..j chm.r. m.ł. d.szcz
3. N. k.g. prz.m.wk., n. s..b.. n. sł.wk.

ZAGADKA RYSUNKOWA.



WESOŁY KĄCIK.

CO JAK DŁUGO TRWA?

Trzy lata płot (drewniany)
Trzy płoty kot (9 lat)
Trzy koty koń (27 lat)
Trzy konie człek (81 lat)
To zwyczajny wiek.

NASZE DZIECI.

— Mamusiu jaka to szkoda, że Mickiewicz nie urodził się w Warszawie!

— Dlaczego?

— A, bo ja tak napisałem w wypracowaniu szkolnem.

* * *

Trzyletnia Anusia przypatruje się słoniowi w zoologicznym ogrodzie.

— Mamusiu, czy i słonia bocian przyniósł w dziobie?

* * *

— Czego ciocia taka smutna?

— Bo mam kłopot na głowie.

— A czy to się nazywa kłopot, co ten chłopiec od fryzjera prrzyniósł?

* * *

Dziaduniu! Czy masz zęby?

— Nie dziecko! Straciłem wszystkie.

— To potrzymaj moje orzechy, a ja pogram trochę w piłkę.

* * *

— Janku, nie wiesz, która godzina?

— Dokładnie nie wiem, ale jeszcze niema drugiej.

— Skąd wiesz?

— Bo o drugiej miałem być w domu, a jeszcze nie jestem.

* * *

— Czemu płaczesz Józiu?

— Bo Luluś jest zły dla mnie!

— Cóż się stało?

— Chciałem go trzasnąć pięścią, a on schylił głowę i trafiłem w ścianę.

LITOŚCIWY.

— Ludzie są doprawdy świńtuchy.

Przyczepili kotkowi do ogona rondel.

— A to pański kotek?

— Nie, ale mój rondel.

U DENTYSTY.

— Co? Za wyrwanie zęba żądasz pan pięć złotych? W ciągu paru sekund zarabiasz pan aż tyle pieniędzy?

— Jeśli pan chce, mogę rwać ząb godzinę.

MIŁE DZIECKO.

— Jak się panu podoba nasz mały Kazio.

— Owszem, bardzo miłe i dobrze wychowane dziecko. Ale zdaje się, że mnie wziął za doktora.

— Dlaczego?

— Bo na samym wstępie pokazał mi język.

ROZTARGNIENIE.

— Po co ten węzełek na chustce od nosa?

— A to żona mi go zrobiła, żebym nie zapomniał wrzucić jej listu do skrzynki.

— No i rzuciłeś?

— Nie bo mi zapomniała go dać.

W SZKOLE.

Nauczyciel: — W jaki sposób poznajemy, że zbliża się zima?

Uczeń: — Bo wcześnie robi się późno.

* * *

Czemużto przychodzisz tak późno do szkoły, Edziu?

— Byłem potrzebny ojcu w domu, panie profesorze.

— Nie mógł się kimś innym wyręczyć?

— Nie! Wybił mnie.

NA ODCZYCIE NAUKOWYM.

— Teraz, jak państwo widzą, w tej retorcie nic nie widać, a dlaczego nic nie widać, zaraz państwo zobaczą.

U DOKTORA.

— Kazałeś mi pan, panie doktorze pokazać język, ale nie spojrzałeś pan nawet.

— To nic, proszę pani! Chciałem tylko w spokoju napisać receptę.

ROZMOWA Z RYBAKIEM.

Policjant zastaje pewnego człowieka, łowiącego ryby na niedozwolonem miejscu. Woła nań ostro:

— Hej! Panie! Czy umie pan czytać? Czy widzi pan tablicę z napisem?

— Tak!

— A pan łowisz mimoto ryby!

— Nie!

— Jakto nie? Trzymasz pan w ręku wędkę!

— Tak!

— U wędki jest sznurek!

— Tak!

— U sznurka haczyk!

— Tak!

— U haczyka robak!

— Tak!

— A więc łapiesz pan ryby...

— Nie!

— Cóż pan tedy u licha robisz?

— Uczę robaka pływać.

„Zadaniem Stowarzyszenia jest udzielanie opieki wyjeżdżającym z kraju i przebywającym na obczyźnie rodakom oraz utrzymywanie z nimi łączności duchowej i kulturalnej, opartej na wspólnych tradycjach katolickich i narodowych“.

(Art. 7. Statutu Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie).

WARUNKI PRENUMERATY łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 5, półrocznie zł 3. Numer pojedynczy 1 złoty, w Rumunji 100 lei, w Ameryce 1 dolar, we Francji 15 franków, w Niemczech 2.50 mk.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10; ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCY: Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie. Redaktorowie odpowiedzialni: Jadwiga Morawska i Janusz Stryjewski. Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, 11 a.

Drukiem Salezjańskich Zakładów Graficznych, Warszawa ul. Lipowa 14. Tel. 82 - 65.

SALEZJAŃSKA SZKOŁA RZEMIOSŁ
DZIAŁ GRAFICZNY
WARSZAWA, LIPOWA 14.